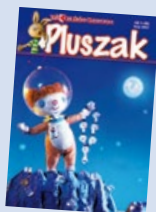




Prof. Marta Wierzbieniec:

*Zapraszam na
56. Muzyczny Festiwal
do Łańcuta i Rzeszowa*

W NUMERZE:



- 4 KOLEJNE GRAND PRIX
Elżbieta Stępień
- 5 NASZ LELEWEL
Andrzej Grzywacz
- 5 STUDENCI POLITECHNIKI
Mateusz Rakieć
- 6 MUZYKA TO POEZJA
Jolanta Niżańska
- 6 POKAZ TALENTU I UMIEJĘTNOŚCI
Jadwiga Kupiszewska
- 7 FABRYKA I SZKOŁA
Eugeniusz Bury
- 7 LAS, W KTÓRYM ZAMILKŁY PTAKI
Jadwiga Kupiszewska
- 7 MOŻNA? MOŻNA!
Jerzy Dynia
- 8 CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI
Dorota Dominik
- 9 DO EUROPY PRZEZ POLSKĘ
Edward Słupek
- 9 U NAS BANDYTA, U NICH BOHATER
Bogusław Kobisz
- 10 Z SERCA DOBYTE WIERSZE
Jan Tulik
- 11 ŚWIADEK EPOKI
Ryszard Zatorski
- 11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski

Wiersz – magazyn literacki
Zdzisława Górską • Alicja Ungeheuer-Gołąb
Maria Lamers • Julia Michoń • Dariusz Drómla

- 13 SZALONA OSIEMNASTKA
Andrzej Szypuła
- 14 FRAPUJE I WYZWAŁA EMOCJE
Ryszard Zatorski
- 15 SCENA W PAROLE ART BISTRO
Andrzej Piątek
- 16 DWIE ODSŁONY EKSPRESJI
Piotr Rędziniak
- 17 BROŃ MYŚLIWSKA I SPOSOBY POLOWANIA
Sylvia Chodorowska
- 18 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 18 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 19 ROZMAITOŚCI
- 20 ELEMENT MIASTA INTELIGENTNEGO
Rozmowa z Dariuszem Kotowiczem

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,

tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl

oraz Justyna Adamiec, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,

Bogusław Kobisz, Dorota Kwoka, Roman Małek,

Nina Opic, Andrzej Piątek, Edward Słupek

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz

WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX STUDIO
GRAFIKARNA WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

Dofinansowano z budżetu Gminy Miasta Rzeszów



Moje refleksje

Jerzy Maślanka

Wojenka

Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
dokąd my będziemy, dokąd nią będziemy
w Polsce upaprani...

To już jest odwieczną Polaków chorobą,
że ten, co ważniejszy, zawsze z tym sprytniejszym
wciąż walczą ze sobą.

Jeden rządzi krajem, drugi Europą,
na ślepe naboje toczą twarde boje,
a to jest głupotą.

Średni mówi: Patrzenie, przecież ten nasz mały
ciągle gdzieś jest skryty – nie lubi kobity
ani też gorzały.

Mały odpowiada z nie najlepszym taktem:
Nie wywołuj złego, bo miałaś wspólnego
coś z dziadkiem Wehrmachtem.

Średni ciągle rośnie na brukselskiej scenie,
lecz kto dziś odgadnie, czy czasem nie wpadnie
w samouwielbienie.

Mały to na pewno jeden z lepszych graczy,
ale to mitoman i cwany bufoman,
pozer i pajacyk.

Społeczeństwo pragnie prawdy i odnowy,
spróbujcie być sobą i naszą ozdobą
zawsze kryształowi.

Bo wasze korzenie nad Odrą i Wisłą.
Czas rozejm ogłosić – matka Polska prosi,
dbajcie o jej przyszłość.

PS
Papież nas nauczył jasno i najprościej,
jak unikać burzy, bo nienawiść burzy,
czas rosnąć w miłości.

Przecież na to czeka z chałup i salonów
oddanych rodaków, prawdziwych Polaków
czterdzieści milionów.

Słowa Marii Rudnickiej i Andrzeja Szypuły, muzyka: Andrzej Szypuła

W RZESZOWIE O LWOWIE

Powoli



1.
Moje serce zostało we Lwowie,
ta melodia w moim sercu wciąż gra,
dziś ją słyszę w kochanym Rzeszowie,
jak w mej duszy wspomnieniem znów łąka.

Kiedy idę spacerkiem przez rynek,
rój gołębi otacza mnie w krąg,
jak we Lwowie, gdy od Sobieskiego
aż do Georga prowadził mnie wciąż.

Ref.
To mych marzeń w słonecznym Rzeszowie
lwowski słowik wygrywa pieśń mą,
to w moim sercu tęsknota jak płomień
do rodzinnych przynosi mnie stron.

2.
Tu me szeptę przeszłości wciąż drgają,
po ulicach roznosi je wiatr,
tu mi Szczepcio i Tońcio śpiewają
lwowskiej fali melodie sprzed lat.

Tu Słowacki swe wiersze układa,
z Mickiewiczem pod ręką na fart,
w Parku Stryjskim na ławce siadają,
dawnych wspomnień połączył ich czar.

Ref. To mych marzeń...

3.
Już nie będę po świecie się włóczyć,
mych wędrówek nastąpił już kres,
tylko czasem w moim sercu chcę śpiewać
najpiękniejszą ze wszystkich tę pieśń

o młodości, co była mi szczęściem,
najcudniejszym, uśmiechniętym snem,
o moim Lwowie, co był moim życiem,
już na zawsze ukochaniem moim.

Ref. To mych marzeń...

Rzeszów, 16.04.2017

VIVA LA MUSICA!



Marta Wierzbieniec

Z ogromną radością zapraszam Państwa na koncerty 56. edycji Muzycznego Festiwalu w Łańcucie, którego organizatorem jest Filharmonia Podkarpacka im. Artura Malawskiego w Rzeszowie; instytucja artystyczna Samorządu Województwa Podkarpackiego, od kilku tygodni współprowadzona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W tym roku zaplanowaliśmy dziewięć koncertów o zróżnicowanym repertuarze, w czasie których swój artystyczny kunszt zaprezentują wybitni artyści z Polski i zagranicy, zespoły i orkiestry kameralne, a także Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej.

Festiwal jest wielkim świętem muzyki, która zachwyca, wzrusza i bawi, mieniąc się wielobarwną paletą brzmień, a „ujmujące harmonie” przenoszą słuchacza w przestrzenie naznaczone kompozytorskim geniuszem, gdzie „czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko”.

Słowa wdzięczności kieruję do wszystkich osób i instytucji, które objęły festiwal swoim mecenatem, udzielając mu wsparcia. Dziękuję ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego, marszałkowi i zarządowi województwa podkarpackiego, władzom Rzeszowa i Łańcuta oraz bardzo licznemu gronu sponsorów na czele z Polską Grupą Energetyczną PGE. Nieoceniona jest też życzliwość i pomoc okazywana nam przez dyrekcję i pracowników Muzeum-Zamku w Łańcucie, w którego gościnnych progach Festiwal odbywa się już od ponad pół wieku.

Życzę Państwu wielu niezapomnianych, festiwalowych wrażeń. Viva la musica!

■ Prof. Marta WIERZBIENIEC,
dyrektor Festiwalu
i dyrektor naczelny
Filharmonii Podkarpackiej
im. Artura Malawskiego w Rzeszowie

PROGRAM 56. MUZYCZNEGO FESTIWALU W ŁAŃCUCIE

Inauguracja festiwalu – „Gala gwiazd”

20 maja 2017 r.

godz. 19.00, koncert plenerowy przed zamkiem w Łańcucie

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej

Sławomir Chrzanowski – dyrygent

Katarzyna Dondalska – sopran

Joanna Woś – sopran

Monika Ledzion – mezzosopran

Paweł Skaluba – tenor

Andrzej Dobber – baryton

W programie arie i duety z dzieł:

W.A. Mozarta, G. Rossiniego, G. Verdiego,

G. Pucciniego, F. Lehara.

21 maja 2017 r.

godz. 19.00, koncert plenerowy przed zamkiem w Łańcucie

Ive Mendes – diva muzyki jazzowej (bossa nova)

Zespół instrumentalistów brytyjskich

Kwintet smyczkowy Orkiestry Symfonicznej

Filharmonii Podkarpackiej

22 maja 2017 r.

godz. 19.00, sala balowa zamku w Łańcucie

Apollon Musagete Quartett

W programie:

J. Haydn – Kwartet smyczkowy op. 64 nr 5

K. Penderecki – Kwartet smyczkowy nr 3

„Kartki z niezapisanego dziennika”

E. Grieg – Kwartet smyczkowy nr 1 g-moll, op. 27

23 maja 2017 r.

godz. 19.00, sala balowa zamku w Łańcucie

Wiedeńska Orkiestra Kameralna

Michael Maciaszczyk – dyrygent/skrzypce

W programie:

J. Haydn – Symfonia nr 82

W.A. Mozart – Koncert skrzypcowy A-dur KV. 219

J. Haydn – Symfonia nr 88

24 maja 2017 r.

godz. 19.00, sala balowa zamku w Łańcucie

Dina Yoffe – fortepian

W programie:

L. van Beethoven – Sonata nr 16 G-dur op. 31 nr 1

J. Brahms – Fantazje op. 116

F. Chopin – Nokturn Es-dur op. 55 nr 2

F. Chopin – III Sonata h-moll op. 58

25 maja 2017 r.

godz. 19.00, sala balowa zamku w Łańcucie

Orkiestra Kameralna Wratislavia

Jan Stanienda – dyrygent

Ivan Monighetti – wiolonczela

W programie:

G.Ph. Telemann – Suita Don Kichot

L. Boccherini – Koncert wiolonczelowy D-dur G.479

A. Vivaldi – Koncert wiolonczelowy G-dur RV 413

G. Rossini – I Sonata a quattro G-dur

A. Dvořák – Serenada na smyczki E-dur op. 22

26 maja 2017 r.

godz. 19.00, Filharmonia Podkarpacka w Rzeszowie

Gabriela Montero – fortepian

W programie:

F. Schubert – Four Impromptus, op. 90, D. 899

R. Schumann – Karnawał op. 9

G. Montero – Improvisations

27 maja 2017 r.

godz. 19.00, Filharmonia Podkarpacka w Rzeszowie

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej

Chór Filharmonii Narodowej

Massimiliano Caldi – dyrygent

Magdalena Schabowska – sopran

Agnieszka Makówka – alt

Tomasz Kuk – tenor

Robert Gierlach – baryton

W programie L. van Beethoven – IX Symfonia d-moll op. 125

28 maja 2017 r., godz. 20.00, Hotel Sokół w Łańcucie

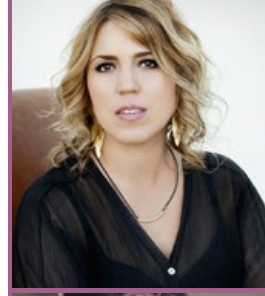
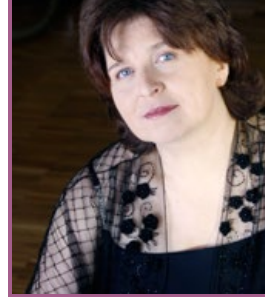
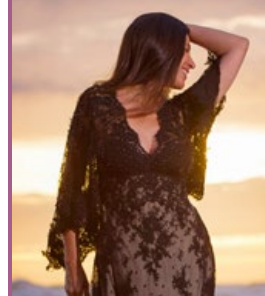
Koncert na bis

Chopin University Big Band

Janusz Olejniczak – fortepian



Muzyczny
Festiwal
w Łańcucie



JUŻ NIE ZAPOMNISZ MNIE

Na otwarciu Rzeszów Carpathia Festival



Fot. Tadeusz Poźniak

„Już nie zapomnisz mnie” to koncert wokalno-taneczny w wykonaniu laureatów festiwalu w kraju i za granicą oraz programów telewizyjnych – solistów, absolwentów i Grupy Artystycznej z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pod kierunkiem **Anny Czenczek**, który swoją premierę będzie miał w piątek 16 czerwca 2017 r. na rzeszowskim Rynku, podczas otwarcia XIII Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival.

Widzowie tam zgromadzeni będą mieli okazję usłyszeć najpiękniejsze piosenki

z polskich filmów. Artyści zaśpiewają znane i lubiane przeboje, m.in.: *Czterdzieści lat minęło*, *Wielka miłość*, *Dumka na dwa serca*, *Wojna domowa*, *Cygańska jesień*, *Szukaj mnie*. Wystąpią soliści, absolwenci oraz Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pod kierunkiem Anny Czenczek w składzie: Adrian Grądziel, Jolanta Hyjek, Karol Jagiełło, Patrycja Jurek, Aleksandra Kisyk, Kamila Kobylarz, Jakub Kołcz, Mateusz Kordoń, Mariola Leń, Klaudia Nycz, Martyna Ogonowska, Weronika Pałys, Nata-

lia Rabczak, Alicja Rega, Julia Rochecka, Julia Różańska, Patrycja Sitarz, Oliwia Skóra, Maria Socha, Dominika Stachowicz, Wiktoria Sutyla, Adam Szczypień, Kamil Trojnar, Aleksandra Wajda, Monika Wisz, Klaudia Zarzycka.

Pomysł, przygotowanie wokalne, opieka artystyczna, scenariusz i reżyseria – Anna Czenczek. Artystom towarzyszyć będzie Orkiestra Festiwalowa **Tomasza Filipczaka**, w skład której wchodzi czołowi muzycy polskiej estrady. ■

KOLEJNE GRAND PRIX

Sukces wychowanki Anny Czenczek

Pod patronatem Andrzeja Piasecznego w dniach 21–22 kwietnia br. odbył się II Ogólnopolski Festiwal Piosenki z Czarnego Krążka w Centrum Aktywności Lokalnej w Pionkach, pod patronatem Andrzeja Piasecznego. Na festiwal zgłosiło się ponad 150 osób, a w przesłuchaniach, w czterech kategoriach wiekowych, udział wzięło 100 wykonawców. Podczas gali finałowej z koncertem wystąpili Trubadurzy, a gościem specjalnym był Wojciech Gąssowski.

Uczestnicy konkursu wykonywali polskie przeboje muzyki rozrywkowej, powstałe w latach 1957–1990. Wówczas płyta winylowa była najpopularniejszym nośnikiem dźwięku, a w Pionkach działała tłocznia płyt gramofonowych.

Nagrodę Grand Prix na tym festiwalu zdobyła **Oliwia Skóra** z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, gdzie od 10 lat kształci się pod kierunkiem **Anny Czenczek**, dyrek-

tora Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie oraz pomysłodawczyni i dyrektora Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival. Oliwia zgłoszona i przygotowana przez Annę Czenczek jest już laureatką licznych konkursów, m.in. zdobyła Grand Prix Międzynarodowego Festiwalu Piosenki na Słowacji, Grand Prix X Spotkań Mistrzów Muzyki w Pacanowie, I miejsce w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Malańkie Gwiazdeczki” w Bułgarii, I miejsce w IV Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Złote Talenty w Złotej Pradze” w Czechach, III miejsce na Światowym Festiwalu Talentów „Kaunas Talent” na Litwie, Grand Prix XXVII Festiwalu Piosenki „Śpiewaj razem z nami” w Przemyślu. Ostatnio wzięła udział w programie TVP 1 „Hit Hit Hurra!”, w którym zajęła III miejsce.

W Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie młodzi artyści rozwijają swoje pasje



Oliwia Skóra i Anna Czenczek

i zainteresowania, pracują nad emisją głosu, interpretacją piosenki, ruchem scenicznym z elementami gry aktorskiej, dykcją, ubiorem scenicznym, uczą się zasad charakterystyki. Centrum Sztuki Wokalnej dba także o wizerunek młodych wokalistów, zajmuje się rozwojem ich kariery i promocją. Od 2000 roku podopieczni Anny Czenczek wyśpiewali 857 nagród w krajowych i międzynarodowych festiwalach. Brali udział również w 30 ogólnopolskich programach telewizyjnych.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

MAJOWE ŚWIĘTOWANIE

Przywróćmy godną pracę

1 maja w Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy manifestowano przed pomnikiem Zwycięstwa na placu Ofiar Getta w Rzeszowie. Przewodniczący podkarpackich struktur Sojuszu Lewicy Demokratycznej **Wiesław Buż** przypomniał tych, którzy poświęcili życie w walce o pracę,

wolność, równość i demokrację. Upomniał się o godną pracę dla wszystkich współczesnie i godną zapłatę za nią. Praca powinna być źródłem utrzymania, zapewniać bezpieczeństwo socjalne i spokojną emeryturę. Konieczny jest szybszy wzrost wynagrodzeń i stabilny system emerytalny. SLD wspólnie z OPZZ aktywnie zabiega o wdrożenie za-



Pod pomnikiem Zwycięstwa

Fot. Aleksander Baranowski

równy w Polsce, jak i całe Unii Europejskiej zasady: równa płaca za tę samą pracę w tym samym miejscu. Następnie pomaszerowano pod pomnik Czynu Rewolucyjnego, gdzie też złożono kwiaty. Schody i postument pomnika w tym dniu, tak jak zawsze od wielu lat, powalane były odchodami gniezdzących się tam gołębi.

Dzień Flagi

2 maja także w Rzeszowie święcono Dzień Flagi. Na Rynek wniesiona została przez działaczy PO stumetrowa biało-czerwona flaga. Przybyli rzeszowianie, były reprezentacje żołnierskie, innych służb mundurowych, poczty sztandarowej organizacji społecznych i młodzieży. W wystąpieniu z tej okazji zastępca prezydenta Rzeszowa **Stanisław Sienko** podkreślił wagę symbolu, jakim jest flaga narodowa. – Szanując i ceniąc te atrybuty narodowej tożsamości, wszyscy szanujemy



Przemawia wiceprezydent Stanisław Sienko

i cenimy minione pokolenia Polaków, a także dajemy dobre świadectwo o sobie. Biel to czystość intencji i szlachetność działań, czerwień to waleczność, a często także krew przelana za wolność ojczyzny. Kraj, który ceni swoją historię i tradycje, szanuje także flagę i barwy narodowe – powiedział wiceprezydent.

Trzeciomajowe świętowanie

W 226. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja uroczystości w Rzeszowie rozpoczęto od mszy św. w kościele farnym pod przewodnictwem ks. bpa **Edwarda Białogłowskiego**, po czym przemaszerowano w asyście kompanii honorowej 21. Brygady Strzelców Podhalańskich i pocztów sztandarowych na Rynek. Tam przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki odczytana została preambuła Konstytucji 3 maja, a wojewoda podkarpacki **Ewa Leniart** i marszałek województwa **Władysław Ortyl** wygłosili okolicznościowe przemówienia. Następnie złożono wieńce i wiązańki kwiatów, a pododdziały wojska defilowały przed pomnikiem naczelnika. Grała orkiestra wojskowa.

Po raz czternasty obchodzono też święto ulicy 3 Maja. Tym razem przewodnim motywem była kultura rumuńska, a gośćmi specjalnymi władze i mieszkańcy rumuńskiego Satu Mare, miasta nam partnerskiego. Dawna ulica Pańska, a dziś 3 Maja, na tym święcie sygnowana jest knajackim żargonowym mianem Paniagi. Remontowe prace sprawiły, że



W korowodzie z prezydentem Tadeuszem Ferencem

atrakcyjne występy artystyczne i pokazy przeniesione zostały na sceny w Rynku, obok fontanny multimedialnej, w aleję Lubomirskich, obok Polskiego Radia Rzeszów i do obiektów w tym rejonie – kina Zorza, Muzeum Okręgowego, Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa, Muzeum Dobranoczek, Księgarni Epoka, LO im. Konarskiego oraz NBP. Nie brakło, jak co roku, korowodu zespołów artystycznych, ciekawej muzyki i kiermaszowych rozlicznych atrakcji. Nie dopisała tylko pogoda. ■

NASZ LELEWEL

W Rzeszowie tablica i ulica



Andrzej Grzywacz

Na zbiegu 3 Maja z placem Farnym i ulicą Kościuszki w Rzeszowie zabiegani mijamy narożny budynek z tablicą: „Pamięci Marcina »Lelewela« Borelowskiego, blacharza, pułkownika wojsk polskich, w 50 rocznicę bohaterskiej śmierci pod Batorzem, za wolność Ojczyzny. Rękodzielniczy. Rodacy. 1913 r.”.

Przypomnijmy **Marcina Borelowskiego**, działacza niepodległościowego i partyzanta styczniowego 1863 roku o pseudonimie „Lelewel”. Urodził się w 1829 roku. Blacharstwem nauczył się w Krakowie. W 1858 roku w Rzeszowie otworzył zakład blacharsko-studniarski przy ul. Farnej, obecnej Kościuszki. Wykonał w nim zwieńczenie wieży farnej z postacią Michała Archanioła

wskazującego kierunek wiatru. Część życia związał z działalnością patriotyczną podczas wystąpień niepodległościowych w Krakowie w latach 1846–1848. W 1859 roku zamieszkał w Warszawie, gdzie uczestniczył w manifestacjach poprzedzających powstanie styczniowe. W czasie walk zapisał piękną kartę jako dowódca partyzancki i naczelnik wojenny dla województw lubelskiego i podlaskiego. Na cześć Joachima Lelewela, historyka i działacza niepodległościowego, przyjął jego nazwisko za pseudonim. Dosłużył się stopnia pułkownika, walcząc w 30 bitwach i potyczkach. Poległ 6 września 1863 roku w wieku 34 lat w bitwie pod Batorzem na Lubelszczyźnie, gdzie został pochowany w zbiorowej mogile.

W 1913 roku w Rzeszowie bardzo uroczysto obchodzono 50. rocznicę śmierci blacharza i pułkownika, Marcina „Lelewela” Borelowskiego. W budynek Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, obecnej siedziby Te-



Tablica Marcina Borelowskiego na kamieniu przy ul. 3 Maja w Rzeszowie

atru im. Wandy Siemaszkowej, wmurowano pamiątkową tablicę, przeniesioną później i umieszczoną na budynku przy rogu ul. 3 Maja z placem Farnym i ulicą Kościuszki. Rzeszowski Lelewel ma kilka ulic swego imienia w kilkunastu miastach. Jedną z nich w Rzeszowie.

■ Andrzej GRZYWACZ

STUDENCI POLITECHNIKI

Na zawodach SAE Aero Design 2017

Studenci Euroavii Rzeszów dobrze się spisali. Podczas zawodów SAE Aero Design 2017, zajmując czwarte miejsce za prezentację ustną modelu, szóste za średni największy podniesiony ciężar i ósme w klasyfikacji generalnej.

W zawodach wzięło udział 40 drużyn. Pierwszego dnia przeszliśmy szczegółową inspekcję modelu, podczas której usłyszeliśmy wiele pochwał za zastosowane rozwiązania techniczne, m.in. mocowania skrzydeł oraz ładunku,

wykonanie kadłuba i belki ogonowej, technikę i dokładność wykonania skrzydeł. Następnie przeszliśmy przez demonstrację załadunku. Mieliśmy na to minutę, lecz nasz zespół wykonał to w 25 sekund. Wieczorem jeden z członków drużyny przeprowadził dziesięciominutową prezentację na temat samolotu. Komisja była zachwycona naszą konstrukcją.

Drugiego dnia zaczęliśmy loty. Pierwszym z nich, jeszcze nie na pełnym załadunku, ▶

➤ odbył się bez żadnych problemów. Oderwanie nastąpiło sporo przed linią wyznaczającą 200 stóp, a lądowanie było perfekcyjne. Po pierwszej rundzie, w której samolot ważył 15 kg przy masie własnej tylko 4 kg, zajmowaliśmy piąte miejsce. Druga runda to już lot z pełnym załadunkiem. Awansowaliśmy na trzecie miejsce. W trzecim locie nasz samolot uległ niestety awarii – drewniana przednia wręga kadłubowa nie wytrzymała obciążenia i mimo prób szybkiej naprawy nie udało się nam wystartować. Próba nie została zaliczona, a my zamiast awansować na drugie miejsce, mieliśmy noc pełną pracy. Dzień skończyliśmy na



piątym miejscu. Dnia trzeciego pełni nadziei ponownie w pełni załadowaliśmy samolot, lecz warunki pogodowe nie pozwoliły nam na

zapunktowanie w rundzie czwartej. Po chwili przerwy podeszliśmy do piątej, ostatniej próby. Samolot ważący 16 kg oderwał się we wskazanym miejscu i wylądował bez problemu.

Gdyby nie awaria drugiego dnia i trochę inny wiatr podczas czwartej próby, wyniki byłyby jeszcze lepsze. Warto dodać, że był to pierwszy start nowego zespołu, którego praca wygląda bardzo obiecująco. Oczekujemy już na przyszłoroczną edycję SAE Aero Design oraz tegoroczne, sierpniowe zawody Air Cargo Challenge.

■ Mateusz RAKIEĆ

MUZYKA TO POEZJA

Młdzież naszemu miastu



Jolanta Niżańska

Umiłowanie piękna muzyki w każdym calu sprawiło, że życie muzyczne w naszym mieście i regionie ma bardzo bogate tradycje. Jako szkoła muzyczna chcemy być częścią życia kulturalnego naszego miasta. Stąd liczne przedsięwzięcia i koncerty organizowane dla społeczności lokalnej. Wizytówką szkoły, cieszącą się dużą popularnością wśród słuchaczy, są doroczne koncerty z cyklu „Młdzież naszemu miastu”.

Czternasta edycja tego przedsięwzięcia pt. „Muzyczne dedykacje” odbyła się w sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej. Przed rzeszowską publicznością wystąpili

uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 im. Karola Szymanowskiego w Rzeszowie. Soliści, zespoły kameralne, reprezentacyjny chór Cantores Resovienses oraz szkolna orkiestra symfoniczna, zaprezentowali utwory znanych kompozytorów m.in. W.A. Mozarta *Eine kleine Nachtmusik*, *Marsz turecki*, A. Vivaldiego *Zima I cz.*, J.S. Bacha *III Gavotte BWV 1068* J. Brahmsa *5 taniec węgierski*, P Czajkowskiego *Suita z Dziadka do orzechów*, E Griega *Koncert fortepianowy a-moll op. 16 cz. I*, J. Sykulskiego *Niech żyje bal*, oraz opracowania nauczycieli – dr. hab. **Pawła Palucha** *Gra o tron*, *Maszyna do pisania*



i mgr. **Marcina Puto** *Anioły*, *Wiosenny rock and roll*. Wszyscy artyści zostali nagrodzeni gromkimi brawami. Koncert był prawdziwą uczcą duchową, dostarczył słuchaczom niezapomnianych wrażeń artystycznych.

■ Jolanta NIŻAŃSKA
dyrektor ZSM im. K. Szymanowskiego w Rzeszowie

POKAZ TALENTU I UMIEJĘTNOŚCI

Młdzież ZST w Zodiaku



Jadwiga Kupiszewska

Współpraca Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów z młodzieżą weszła na stałe do jego działalności. Organizowane spotkania poetyckie, literackie, okolicznościowe, a także konkursy i przeglądy młodych talentów z różnych obszarów zainteresowań młodzieży pod nazwą „Szukamy nowych talentów” stanowią płaszczyznę integracji młodzieży z różnych szkół oraz ze społeczeństwem.

Na otwartym zebraniu stowarzyszenia 27 kwietnia br. w Klubie Zodiak gościła uzdolniona młodzież z Zespołu Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie, która zaprezentowała część programu *Mam talent* z przeglądu, jaki odbył się na wiosnę w szkole. Każdego roku utalentowana młodzież w pierwszym dniu wiosny (21 marca) pod patronatem Stowarzyszenia Nasz Dom

Rzeszów organizuje pokaz różnorodnych dyscyplin z zakresu muzyki, piosenki, tańca, umiejętności manualnych, a także sportu.

Na otwartym, kwietniowym zebraniu stowarzyszenia w Zodiaku uczestnicy pokazu talentów zaprezentowali piosenki, umiejętności manualne, taneczne, grafikę, malarstwo, a nawet zdolność posługiwania się językiem migowym. Pokaz prowadzili Michał Bober i Dawid Tryka, prezentując poszczególnych wykonawców. Wśród nich Alicja Cisowska zaśpiewała przebój *Birdy* – *People help the people*, Marlena Motyka piosenkę z filmu *Miasto 44*, a z piosenką autorską i gitarą wystąpił Kacper Goclan. Od sześciu lat pasją Daszy Tanosowej jest taniec irlandzki, Diana Deniw łączy ze sobą dwie pasje – miłość do poezji i języka rosyjskiego. Na pokazie deklamowała wiersz Iriny Samarinny pt. *Labirynt*. Ola Loryś tworzy piękne rysunki na tablicie graficznym przedstawiające konie. Krzysztof Domański, Kacper Goclan oraz Dominik Drzał bawili publiczność precyzyjnym, szybkim układaniem kostki Rubika. Szymon Wiktor zaimponował

umiejętnością posługiwania się językiem migowym. Obsługę techniczną zapewnił Oskar Kochanowicz, dokumentowała zdarzenie zdjęciami Anna Urban.

Na zakończenie spotkania uczniowie wraz z nauczycielami zaśpiewali *Hymn Zespołu Szkół Technicznych*, którego autorami są: Joanna Haluk-Stopińska, Magdalena Kołodziej, Beata Magierska i Monika Konior-Oleszko. Podkład muzyczny Bartłomieja Ciocek, Marlena Motyka, Elena Kopaczyńska, Seweryn Nurczyk, Kacper Goclan oraz Arkadiusz Kmiecik. „Zespół Szkół Technicznych ma tę moc, co otwiera wiele drzwi (...) możliwości dając ci, przyszłość swą w rękach swoich masz” – śpiewali radośnie uczestnicy spotkania. Nagrodzeni brawami uczniowie zapewne jeszcze nie raz zaprezentują się w Zodiaku na wspólnym spotkaniu. Klub Młodych Twórców działający przy Stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów planuje nawiązywanie szerszej współpracy z młodzieżą i szkołami.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

FABRYKA I SZKOŁA

Patronat Pratt & Whitney

Rzeszowska firma Pratt & Whitney objęła patronatem jedną z klas technikum w Zespole Szkół Technicznych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie w zawodzie technik mechanik. Porozumienie dotyczące tego patronatu podpisały Alicja Wycisk-Kaletka, dyrektor personalny Pratt & Whitney Rzeszów, oraz Edyta Niemiec, dyrektor Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie.

Główne działania patronatu będą polegać na wielopłaszczyznowych kontaktach szkoły (uczniów, rodziców, nauczycieli) z firmą patronacką. Przede wszystkim dotyczyć one będą szkoleń z zakresu funkcjonowania

firmy, prezentacji jej oczekiwań wobec przyszłych pracowników, systemów jakości w przemyśle lotniczym, zagadnień związanych z bezpieczeństwem pracy czy ochroną środowiska.

Warto również dodać, że programy nauczania będą konsultowane i recenzowane przez specjalistów Pratt & Whitney Rzeszów. Część zajęć lekcyjnych będą prowadzić specjaliści z kadry inżynierskiej Pratt & Whitney i dotyczyć one będą wprowadzania najnowocześniejszych technologii w branży lotniczej. W ramach szkolenia praktycznego uczniowie będą odbywać



Alicja Wycisk-Kaletka i Edyta Niemiec

praktyki zawodowe w firmie w warunkach produkcyjnych, co pozwoli im w przyszłości na skrócenie czasu adaptacyjnego po podjęciu pracy w Pratt & Whitney Rzeszów.

■ Eugeniusz BURY

LAS, W KTÓRYM ZAMILKŁY PTAKI

W 77. rocznicę zbrodni katyńskiej

Jak w każdą kolejną rocznicę tej zbrodni przyszedł czas, aby część historii, która kryje się pod tą nazwą, była zachowana i przekazywana jako świadectwo, że wytrwałość doprowadziła do prawdy choćby po dziesięcioleciach. Kozielsk, Starobielsk, Ostaszów, Charków i Miednoje, Twer – to nazwy, które powinny być utrwalone w pamięci i świadomości Polaków, szczególnie młodego pokolenia. Winniśmy to rodzinom ofiar Katynia. Słowami tymi powitała zebranych na poetycko-muzycznym spotkaniu, poświęconym ofiarom Katynia, dyrektor Zespołu Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego, Edyta Niemiec.

Droga do ziemi katyńskiej nie była łatwa. Po latach milczenia na mogiłach pomordowanych wyrósł las. Poetycko-muzyczny montaż zatytułowany *Las, w którym zamilkły ptaki*, wg scenariusza Jadwigi Kupiszewskiej, opracowany i przygotowany przez nauczycieli Bożenę Mazurkow, Magdalenę Kołodziej i Józefa Stalca, w wykonaniu młodzieży z udziałem Chóru Cantilena to wędrowka do miejsc, gdzie spo-

czywają nasi ojcowie. To wędrowka do katyńskiego lasu słowem i wierszami, jakie ukazały się w zbiorach literatury katyńskiej, w tomikach wierszy Stefani Marszałek-Guniewskiej, wdowy katyńskiej, a przede wszystkim w książce *Pokolenie 2000 o Katyniu*, w której zebrane są prace młodzieży z III Gdynińskiego Konkursu Historycznego w 60. rocznicę zbrodni. W scenariuszu wykorzystano fragmenty nagrodzonej pracy pt. *Kartki historyczne o Katyniu* autorstwa Gabrieli Soi, wówczas uczennicy IV Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. Wymowne w treści słowa tekstu prezentowali uczniowie ZST.



Fot. Anna Urban

Muzyka, piosenki i wiersze przenosiły sercem do żołnierzy, którym nie dane było walczyć z bronią w ręku. „Wstań Polski Żołnierzu, Ojczyzna Cię wzywa” – deklamował z uczuciem Zygmunt Kielbowicz, kierownik Grupy Wokalnej RSTK w Rzeszowie. Pod batutą Bożeny Słowik, przy akompaniamencie Patryka Moszkowicza Chór Cantilena z niezwykłą miłością wyśpiewał piosenki katyńskie, a gdy zabrzmiały słowa *Hymnu katyńskiego* wg wiersza autorstwa Marii Wandy z Jarosławskich Miłkowskiej i aranżacji dyrygentki wszyscy zebrani uhonorowali polskich oficerów na stojąco. Zebrałiśmy się pod symbolicznym Krzyżem Katyńskim, tworząc jedną polską rodzinę katyńską, aby oddać cześć biało-czerwonym żołnierzom, którzy przelali swą krew za ojczyznę. – Pragniemy, aby słowa i dźwięki *Hymnu katyńskiego* wzniosły się wysoko do

nieba (...) jak pomnik złożony z ich ran i naszych serc – powiedziała z uczuciem dyrygentka chóru Bożena Słowik. Niezwykle ciepło podkreślił wagę spotkania ks. Robert Mokrzycki słowami wyrażającymi potrzebę modlitwy łączącej pokolenia, nie można bowiem w zamęcie codzienności zapominać o minionych dniach.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

MOŻNA? MOŻNA!

Rzecz o dziedzictwie kulturowym



Jerzy Dynia

Na podstawie Zarządzenia Prezesa Rady Ministrów nr 41 z dnia 27 lipca 1999 roku ukazał się międzyresortowy program edukacyjny na rzecz ochrony krajobrazu historycznego i właściwego kształtowania przestrzeni przyrodniczej oraz kulturowej Polski. Ówczesne Mini-

sterstwo Edukacji Narodowej przygotowało ścieżkę edukacyjną *Dziedzictwo kulturowe w regionie*, mimo że w tym czasie autonomiczne wyższe uczelnie nie kształciły jeszcze nauczycieli w tym kierunku. Budzenie zainteresowania młodzieży dziedzictwem kulturowym miało odbywać się poprzez kontakt ze zbiorami wytworów materialnej kultury i sztuki, nawiązywanie kontaktów szczególnie z kulturą ludową, artystami, regionalistami. Dzięki nauczycielom entuzja-

stom zaczęły powstawać w wielu miastach Polski programy kursów doskonalących kandydatów na tzw. szkolnych liderów tych programów. Na terenie Podkarpacia powstały nawet tematyczne podręczniki, m.in. w Jasle, Albigowej. Z realizacją zamiarów bywało różnie. Działalność ta ładnie rozwijała się w wielu ośrodkach, ale przy mniejszych bądź większych programowych „trzęsieniach ziemi”, jakie dosięgały szkolnictwo, zapał gasł, a w wielu przypadkach hołubiona ścieżka powoli zaczęła... zarastać trawą.

Łaska pańska, jeśli chodzi o wspieranie tradycyjnej kultury ludowej, na pstrym koniu jeździ. Na przestrzeni lat, pod wpływem wprowadzania w życie różnych reform, ta dziedzina zaczęła schodzić coraz bardziej

➤ na dalszy plan. Wiele zaczęło zależeć od humorów i gustów lokalnych władców-samorządowców. O tym, jak traktowana jest ta dziedzina, świadczyć może m.in. fakt, że Rzeczpospolita Polska ratyfikowała Konwencję UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego z roku 2002 dopiero w roku 2011. W roku 2016 powstał w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego projekt pod ogólną nazwą „Dziedzictwo kulturowe – kultura ludowa i tradycja”, który ma wspierać zjawiska związane z działalnością na poziomie lokalnym, regionalnym i to zarówno na obszarach miejskich, jak i wiejskich. Mówiąc krótko, na taką działalność można otrzymać znaczące dofinansowanie. Oczywiście na bardzo konkretnie zadania.

Na szczęście nadal na Podkarpaciu jest sporo osób, które nie załamują rąk i konkretnie działają. Robi to m.in. Stowarzyszenie Folklorystyczne „Rochy”, działającego od 26 lat przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Sędziszowie Młp. zespołu pieśni i tańca. Stowarzyszenie realizuje program pod nazwą „Kultura, sztuka, ochrona dóbr kultury i dziedzictwa narodowego”. Uwzględniając specyfikę Podkarpacia, opracowany został program, na podstawie którego uczniom klas IV, V i VI szkół z powiatu sędziszowsko-ropczyckiego przekazywana była i jest podczas lekcji wiedza o rzeszowskich, krośnieńskich, przeworskich i lasowiackich strojach ludowych, prezentowane są ludowe tańce z tych podregionów, a także pieśni i melodie ludowe. Podczas kolejnych spotkań była też prezentacja strojów do tańców narodowych, szlacheckich krakowskich, łowickich; tańczono poloneza, mazura, krakowiaka, kujawiaka, oberka. Do tej pory spotkania te, rozpoczynające się każdorazowo opracowanym



ZPIT Rochy z Sędziszowa Młp.

filmem edukacyjnym, obejrzało ponad tysiąc uczniów szkół podstawowych z gminy Sędziszów oraz pięciuset uczniów gimnazjów. Odbyło się w sumie sześć trwających półtorej godziny pokazów zakończonych krótkim quizem. Stowarzyszenie przygotowuje następną serię takich spotkań, podczas których tematem będzie tradycyjna obrzędowość ludowa.

Są też na terenie województwa inne pozytywne przykłady. Szkoły muzyczne przez wiele dziesięcioleci były ostoją muzyki poważnej, od chorału gregoriańskiego po dzieła K. Szymanowskiego. Za granie muzyki rozrywkowej czy jazzu uczeń z hukiem wylatywał z takiej placówki. O ludowej nie wspomnę. Bo te gatunki „deprawowały” przyszłych laureatów Konkursów Chopinowskich, Wieniawskiego. Od pewnego czasu przybył w tych placówkach teoretyczny przedmiot traktujący o folklorze. Ale życie zaczęło weryfikować takie stanowisko. W kwietniu ubiegłego roku Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. I.J. Paderewskiego w Stalowej Woli pod patronatem Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie zorganizowała Ogólnopolski

Konkurs Folklorystyczny pn. „Oskar Kolberg – życie i działalność, inspiracje folklorystyczne w muzyce artystycznej”. Na imprezę składał się konkurs wiedzy teoretycznej o tej ważnej dla polskiej kultury postaci, sprawdzenie kompendium wiedzy uczestników konkursu o motywach zaczerpniętych z polskiego folkloru, inspirujących twórców muzyki poważnej i (uwaga!) prezentacje szkolnych zespołów folklorystycznych. W tym roku pod koniec kwietnia odbyła się druga edycja tego konkursu. Uczniowie szkół muzycznych II stopnia mieli za zadanie odgadnąć nazwy utworów polskich kompozytorów, którzy w swoich dziełach wykorzystali motywy muzyczne wywodzące się z folkloru – od muzyki dawnej po współczesną; a także pisemnie wykazać się wiedzą na temat biografii Oskara Kolberga. Pytania były bardzo trudne. W etapie praktycznym występowały szkolne zespoły wokально-instrumentalne. Miały przedstawić kilka utworów z polskiej muzyki ludowej, z których jeden miał być opracowany w postaci nawet kompozycji własnej bądź zaaranżowanej. W części teoretycznej I miejsce zajął duet **Maria Szczepańska – Bartosz Mentel** z ZSM nr 1 w Rzeszowie, zaś dwie drugie nagrody otrzymały duety: **Anna Reguła – Adam Dragan** z rzeszowskiego ZSM nr 1 oraz **Katarzyna Głuszek – Julia Masłach** z PSM I i II st. w Stalowej Woli. Jeśli chodzi o zespoły wokально-instrumentalne, to ciekawą i najbardziej zróżnicowaną muzyczną propozycję przedstawiła reprezentacja ZSM nr 1 w Rzeszowie. Tuż za nią ulokowały się trzy zespoły instrumentalne i wokalne ze Stalowej Woli. Okazuje się, że można, tylko trzeba chcieć i wyjść poza urzędowy wymiar etatowej pracy.

■ Jerzy DYNIA

CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI

Nadal tkwimy w epoce litości i strachu



Dorota Dominik

Jak bumerang powraca problem integracji (lub wprost przeciwnie) społecznej osób (oczywiście także dzieci) chorych i niepełnosprawnych. Wydaje się, że od czasu do czasu, w przypływie zapotrzebowania na ocieplenie wizerunku czy ukazanie swojej wrażliwości i człowieczeństwa, zaczynają niekiedy w sferze publicznej zajmować się niepełnosprawnością. Nie mam tu na myśli Ludzi-Aniołów, takich jak siostra Małgorzata Chmielewska, Anna Dymna czy nieodżałowany ksiądz Jan Kaczkowski, dla których praca z ludzką chorobą i kalectwem stanowi treść i sens życia, jest naturalna i autentyczna. Nie myślę też o rodzicach i opiekunach takich osób, którzy zmagając się z ułomnością, tworzą fundacje i stowarzyszenia, walczą o każdą złotówkę,

lekarstwa czy terapię. Myślę o tych, którzy żerując na ludzkich emocjach, rozgrywają temat w zależności od aktualnej koniunktury (od niechęci do marginalizacji).

Historycznie wyróżnić możemy trzy okresy charakteryzujące postawy i stosunek społeczeństw wobec osób niepełnosprawnych: okres jawnej wrogości, okres litości i strachu przed osobami niepełnosprawnymi wraz z działalnością charytatywną oraz okres szczegółowych badań wraz z próbami integracji, czyli włączania osób niepełnosprawnych w nurt życia społecznego. Wydawać się może, że w nowoczesnym społeczeństwie (co lubimy podkreślać) integracja i włączanie powinny stanowić normę, a jednak nadal tkwimy w epoce litości i strachu, mając jako alibi charytatywne fundacje. Z kolei stosunek emocjonalny do osób niepełnosprawnych pedagogika dzieli na trzy kategorie: przyjazny, oparty o akceptację i życzliwość, wrogi, z cechującą go jawną niechęcią i unikaniem, oraz ambiwalentny. Czyli podwójne

Jedyną niepełnosprawnością w życiu jest złe nastawienie.

Scott Hamilton

normy: deklaruje wsparcie, ale parkuje na kopercie. Wpłacam 1 proc. na rzecz chorych dzieci, ale nie życzę sobie ich w klasie własnego dziecka. Przyczyną wzrostu niechęci i ambiwalencji są stereotypy i przesady, które z kolei wynikają z braku elementarnej wiedzy i edukacji na ten temat.

Postrzeżenie osób z niepełnosprawnościami przez pryzmat stereotypów i przesądów prowadzi w konsekwencji do ograniczenia ich w każdej dziedzinie życia. Jednostka posiadająca cechy wyróżniające ją spośród innych jest piętnowana. Klasyką gatunku stają się petycje rodziców do szkół, że nie życzą sobie żadnej integracji w klasie, czy opinie, że klasowy autysta powoduje nerwicę dzieci czy wręcz zagrożenie... zarażeniem się. Notabene, w tym miesiącu już chyba ze trzy razy słyszałam o uroczystościach komunijskich urządzanych dla dzieci np. z zespołem Downa... osobno. Przykre to, szczególnie że osoby ważne i znaczące w swoich środowiskach mają możliwość modelowania postaw zgoła odmiennych, pozytywnych.

W badaniach (S. Morgan, 1984) doszukano się również zależności między postawami wobec dzieci niepełnosprawnych a poziomem empatii nauczyciela. Empatyczni nauczyciele traktują i postrzegają dzieci niepełnosprawne (mające zaburzenia emocjonalne) jako nieróżniące się od innych i przejawiają wobec nich pozytywne postawy. Nauczyciele charakteryzujący się wysoką empatią rozumieją potrzeby dziecka i wczuwają się w jego stany emocjonalne, dobrze

orientują się w sytuacji ucznia, co pozwala im prawidłowo kierować procesem dydaktyczno-wychowawczym i dostosować go do potrzeb konkretnego dziecka i całej klasy. Zamykanie dzieci z deficytami w domach nie przyniesie niczego dobrego, szczególnie że w takiej sytuacji obserwuje się stały wzrost wybranych dysfunkcji.

Chętnie przy różnych okazjach przytaczamy słowa papieża Jana Pawła II, więc może pochylimy się i nad tą myślą: *Przeto*

osoba w jakiś sposób „upośledzona” będąc podmiotem ze wszystkimi jego prawami, winna mieć ułatwiony dostęp do uczestnictwa w życiu społeczeństwa we wszystkich wymiarach i na wszystkich poziomach, odpowiednio do swych możliwości. Osoba „upośledzona” jest jednym z nas i w pełni uczestniczy w naszym człowieczeństwie.

■ Dorota DOMINIK

DO EUROPY PRZEZ POLSKĘ

W imię prawdy, a nie zemsty



Edward Słupek

Już tytuły znamionują, że przed majowymi decyzjami w sprawie zniesienia wiz dla Ukraińców przybywających do krajów Unii Europejskiej należałoby wiele spraw unormować, wyjaśnić. Dotyczy to oczywiście wzajemnych relacji pomiędzy Polską a Ukrainą. Nazbierało się tego przez wieki bardzo dużo.

Do roku 1990, gdy nie było Ukrainy w sensie państwowym, możemy mówić o relacjach narodu ukraińskiego do nas poprzez organizacje nacjonalistyczne bardzo wrogie do wszystkiego, co polskie. Mam na myśli to, co określa się OUN-UPA, banderyzmem od Bandery lansowanego przez władze Ukrainy jako bohatera, do którego należy się odnosić, jak do kogoś, kto przyczynił się do powstania dzisiejszej Ukrainy i podobnie także do Szuchewycza. Dla nas Polaków przywoływanie tych ich „bohaterów” jest jawną prowokacją antypolską, gdyż są oni symbolem ludobójstwa na Polakach. Przez dziesiątki lat nie pisano i nie mówiono prawdy o ludobójstwie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na bezbronnych Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

„Nie o zemstę, lecz o prawdę wołają ofiary” – sentencja z filmu *Wołyń* niech będzie

głównym motywem mojego artykułu. Prawdą jest, że Polska była pierwsza w uznaniu niepodległości Ukrainy. Skutkowało to wręcz wyścigiem wszystkich przedstawicieli naszych elit rządzących, każdej opcji od 1990 r., w gestach sympatii do Ukrainy. Prawie każdy wyjazd naszych notabli na Ukrainę kończył się jakimś gestem niewdzięczności z ich strony. Pewien nasz dyplomata mówił mi, że jeden z naszych notabli jeżdżący na Ukrainę, reprezentujący polską rację stanu, był obdarowywany krymską cebulą. Wymowny gest już dzisiaj po aneksji Krymu, a wtedy co najmniej o wątpliwej wymowie. Ważny jest fakt pewnej zgody co do głównego nurtu naszej polityki zagranicznej wobec Ukrainy, wszystkich uczestników naszej sceny politycznej. Przy totalnej niezgodzie na scenie politycznej w każdej sprawie wymowna zgoda milczenia jest pozytywną i elegancką tendencją, bo tak winna być uprawiana polityka zagraniczna.

Po latach, gdy trochę ostygły emocje, zmarli w większości żyjący świadkowie i uczestnicy okropieństw na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przyszedł czas, aby stworzyć nowe relacje polsko-ukraińskie. Tę sytuację rażącą niewdzięczności różnych „elementów” państwa ukraińskiego do nas potraktowałbym jako sytuację zachowania młodszej siostry, której z racji wieku wiele się wybacza. Przyszedł jednak czas, specjalna okazja, że należałoby w imię naszej racji stanu zaakcentować, że jesteśmy za zniesie-

niem wiz dla Ukraińców, ale należałoby zażądać wykonania określonych gestów z ich strony, odpowiednich zachowań. Mam na myśli choćby zwrot bezmiaru dzieł polskiej kultury zalegających w magazynach Ukrainy. Zaprzestanie uchwalania jawnie antypolskiego ustawodawstwa gloryfikującego Bandery i innych polakożerców.

Niebagatelną sprawą jest unormowanie stosunków gospodarczych. Może to być unikalny moment, aby stronie ukraińskiej uprzytomnić, że nasza sympatia jest związana z normalną wdzięcznością z ich strony. Z drugiej strony na wschodzie jest Rosja, z którą relacje mamy bardzo złe. Jakby się tak zastanowić, to Rosjanie jakoś nie przyjeżdżają do nas do pracy. Relacje związane z Katyniem, mordem na oficerach, są znane i wina Rosji bezdyskusyjna. Czas zaborów i eksterminacji w czasie wojny oraz w okresie ZSRR nie jest kwestionowany. Stało się niezrozumiałym przyzwyczajeniem utyskiwanie na Putina, ba, wręcz swoistą linią polskiej polityki zagranicznej od lat. Znaleźliśmy się w orbicie polityki zagranicznej USA i tak nam jakoś wypada?... Inaczej czynią to Węgrzy, Czesi, Słowacy, nie mówiąc o Niemcach, bo oni mają kompleks Rosjan po przegranej II wojnie.

I na zakończenie: w polityce zagranicznej ze wschodem powinniśmy się wyzybyć emocji, takich „wschodnich emocji”. Zadbajmy o nasze interesy, szczególnie mając na uwadze Ukrainę. Nic by się nie stało, aby z naszej przyczyny głosowanie w sprawie wiz nawet nieznacznie przesunąć, załatwiając z Ukraińcami nasze drażliwe sprawy i interesy w imię prawdy, a nie zemsty.

■ Edward SŁUPEK

U NAS BANDYTA, U NICH BOHATER

Napiętnowany ma być sam czyn, a nie okoliczności



Bogusław Kobisz

„Lwów odbijemy, Wilno zdobędziemy, odpocznemy w Leningradzie w kołchozowym sadzie”. Pamiętam, jaką frajdę sprawiało nam gromadne śpiewanie tego typu piosenek podczas suto zakrapianych studenckich imprez czy to w akademikach, czy w plenerze (stary byli zakłopotani). Były lata 70. ub. wieku, wiele rzeczy robiło się dla draki, dla wesołości, w wielu przypadkach prowokacyjnie lub

bezmyślnie. Dziś podczas podobnych imprez młodzież ani myśli o „odbijaniu Lwowa”, piosenek raczej słucha niż je śpiewa, rozmawia za pośrednictwem laptopa lub smartfona, ale podobnie jak dawniej wiele rzeczy robi i mówi dla żartów bez jakichś głębszych politycznych podtekstów.

Unię Lubelską, Rzeczpospolitą Obojga Narodów, najazd Szwedów mamy już za sobą. Sobieski rozstawił naszą waleczność i honor, kilka razy nasz kraj dzielono i najeżdżano, Hitler i Stalin „zrobili co swoje”, nas mordowano, my mordowaliśmy, możemy nawet w miarę dokładnie to wylczyć. Mieliliśmy

dużo czasu na wszelkiego rodzaju dyskusje, wyliczenia czy analizy, dlatego przeciąganie obecnie procesu normalizacji stosunków z Ukraińcami, Litwinami czy Białorusinami szkodzi naszemu państwu i Europie, spełniając jednocześnie oczekiwania Rosji. Tak uważam – uważam że proces normowania wzajemnych stosunków ze wschodnimi sąsiadami jest prowadzony opieszale. Skoro zdecydowaliśmy się „iść ma Zachód” i przeciągnąć w tę stronę najbliższych sąsiadów, to idźmy i ciągnijmy. Rozwlekanie w czasie tego procesu i brak zdecydowanych działań tylko go utrudnia.

Należy pilnie zaktywizować „okrągłe stoły” historyków (nie histeryków), socjologów i psychologów, sporządzić objaśnienia do wydarzeń i postaci kontrowersyjnych z obu stron. Moim zdaniem, przy niektórych pomnikach powinny pojawić się po dwie tablice opisowe z wyjaśnieniem obustronnym kontrowersji. Należy sporządzić wykazy wydarzeń i postaci – które i w jaki sposób będą honorowane. Trudno, będzie bolało, będzie trochę wstydu i zakłopotania po obu stronach. Każdy kierował się kiedyś swoją racją stanu, która, miejmy nadzieję, że w danym okresie miała uzasadnienie. Skoro poradziłyśmy sobie z postawą aliantów w Jałcie, gdzie zdecydowano o nas bez nas i o losie dużej części Europy, to musimy poradzić sobie z pozostałymi skutkami drugiej wojny światowej. Dzisiaj nie możemy tych spraw „przykrywać” powiedzeniem „czas leczy rany”, bo w czasie antybiotyków, transfuzji i przeszczepów powiedzenie to nie znaczy już tego, co dawno temu. Równoległe do tych działań, na wzór tego, co w latach 70. i 80. zrobili Niemcy, trzeba nasilić wymiany letnie i szkoleniowe młodzieży i studentów. Jeżeli nie będziemy szybko normować wzajemnych stosunków z sąsiadami, to stale będziemy narażeni na ich psucie przez nich, przez siebie i innych.

Musimy zadać sobie pytanie, czy chcemy, aby stale były ostrzeliwane nasze placówki dyplomatyczne, malowane pomniki i zamalowywane obraźliwe hasła, czy chcemy mieć normalne sąsiedztwo?

Platforma Obywatelska zmarnowała w tym zakresie kilka lat, nie pozwólmy, aby Prawo i Sprawiedliwość zmarnowało następne lata, bo te obecnie – z uwagi na sytuację polityczną na świecie – liczą się podwójnie. Mord to jest mord! Jeżeli bandy ukraińskie na Wołyniu wymordowały kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy Polaków więcej niż Polacy Ukraińców, to nie jest dla nas powód uprawnienia czy przyzwolenia do „wyrównywania rachunków”, bo ustaliliśmy już, że wszelkie spory i zatargi rozwiązywać będziemy pokojowo. Nie można wnukom Hitlera, Stalina czy Bandery zabronić walczyć o pokój i demokrację. Nie ludźmy się, że przez sam upływ czasu za 10 lat Ukraińcy nagle zrozumieją, że wołyńskie ludobójstwo było czynem haniebnym, przejawem okrucieństwa i zezwierżenia. Będzie jeszcze gorzej. Dzisiaj „terapię czasową” w kształtowaniu nastrojów społecznych mogą stosować rządy totalitarne, bo w każdym przypadku czas działa na ich korzyść, wydłużając ich panowanie, ale nie w społeczeństwach demokratycznych. Demokracja, jak wolność, to nie jest coś, co dostaje się czy uzyskuje raz na zawsze. To wartości, które – jak widzimy – trzeba stale pielęgnować i chronić. I może zabrzmi to zbyt ostro, ale z pełnym przekonaniem twierdzę, że w okresie pokoju Kościół nie jest obrońcą tych wartości i pamiętajmy, że podobnie dzieje się u naszych sąsiadów. Dlatego nie powinno się włączać w te procesy normalizacyjne kościołów, bo zaczniesz się „wojna religijna” i wówczas do porozumienia może nigdy nie dojść.

Każdy pisze swoją historię po swojemu. Nie zawsze traktowaliśmy swoich sąsiadów dobrze, Piłsudski też nie był ideałem i chodzącym dobrem. Była wówczas inna kultura (albo jej nie było), inne nastroje, inne warunki i oczekiwania. Nie marnujmy czasu na poszerzanie wśród sąsiadów grupy tych, którzy będą myśleć podobnie jak my, ukazujmy prawdę, a ten czas pozwoli na to, żeby powiększała się grupa rozumiejących, dlaczego my tak, a nie inaczej myślimy. Nie walczmy o usunięcie pomników, tylko o ujawnianie prawdy o tym, co one dokumentują. Ludzie sami te pomniki z czasem usuną, przesuną, zaniedbają lub postrzegają je będą inaczej. Napiętnowany ma być sam czyn, a nie okoliczności, bo te zawsze można interpretować w dowolny sposób.

Ostatnio przechodziłem koło pomnika Bandery w Truskawcu na Ukrainie. Duży pomnik w parku w centrum miasta, na zakończeniu alejki oblepionej kioskami pełnymi pamiętek. Uważam, że trzeba zabiegać o umieszczenie trzech tablic na pomniku tym i jemu podobnych – jedną z opisem ukraińskim, drugą z opisem polskim, trzecią, że pamiętamy, lecz wybaczymy. I że pomnik ma być przestrożą, i że nigdy naszych narodów taki los nie spotka. Powinna być jeszcze jedna tablica w języku angielskim, tłumacząca w skrócie, po co to wszystko. Pamiętajmy, że treść ma służyć naszym dzieciom, nie naszym dziadkom, więc powinna być krótka i prosta.

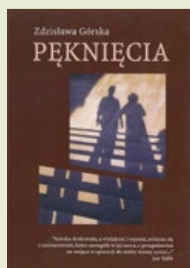
■ Bogusław KOBISZ

Z SERCA DOBYTE WIERSZE

Nowy tomik Zdzisławy Górskiej

Znamienny tytuł *Pęknięcia* najnowszego zbioru poezji Zdzisławy Górskiej sugeruje zamiar zakomunikowania o czymś ważnym; ma intencję ponieść gruntnie przeanalizowane przesłanie w świat, do czytelnika, gdziekolwiek on by istniał. Czy owe *Pęknięcia* chcą dać wyraz podziękowaniu światu – na choćby dobro i zło, na jasną i mroczną stronę człowieczeństwa? Na pewno tak, jest to w wierszach autorki wyraźne i czytelne. Lecz udaje się dostrzec również pęknięcia w życiu i duszy podmiotu lirycznego.

Poetka wiele widziała i wiele przeżyła, oglądając różne części czy cząstki świata. Jej kilkuletni pobyt w Stanach Zjednoczonych zaowocował – i to trwa – wierszami „stamtąd”, ale i porównaniami obrazów „naszych” z tamtymi, innymi mentalnie, z inną tradycją. Zdzisława Górka, zanurzona w kulturze jako spełnianiu się ludzkich twórczych ambicji i stawianiu śladów indywidualnych wrażliwości, wskazuje na osoby twórców lub na ich konkretne dzieła. Dlatego pojawiają się na kartach tej książki – ale i na stronicach wcześniejszych tomów – tak ważne nazwiska, jak Julian Tuwim, Tadeusz Konwicki, Bertolt Brecht czy Rafał Wojaczek.



Poeci i mistrzowie prozy występują jakby obok siebie, nie dziwne to, gdyż strzyżowska poetka z powodzeniem uprawia prozę i publicystykę.

Powracając do motywów kulturowych, ważnymi zdają się być dialogi podmiotu wierszy z postaciami literackimi. Będzie i Godot, Don Kichote – wielki mistrz od na

próżno obracających się wiatraków, ale i nasi bliscy – Laura i Filon – „potomstwo” Franciszka Karpińskiego. Wiele strof „dźwięków” w tej poezji odnosi się do muzyki. Muzyczność – czyż nie jest przejawem świadomości nieuchwytności wrażeń? Migotliwości zjawisk poetyckich? Natchnienia? Bo ono istnieje, jakkolwiek byśmy stan szczególnego napięcia nazywali. Tak, natchnienie włada poetami – poświadczają to i te strofy zakłete w *Pęknięciach*. Podobnie jak odniesienia do malarstwa, artystów: Giotta, Muncha, Bruegla, do abstrakcjonistów i impresjonistów. Okazuje się, że to jakby naturalny odruch przy pisaniu, gdyż poetka ta jest także malarką.

Pojawiają się w tym tomie kilkakrotnie motywy podróży. Wątki te przeplecione są jednocześnie innymi zdarzeniami, za ważne uznać trzeba motywy dendrologiczne. Poetka niemal inwokacyjnie i epifanijnie zwraca

się do drzew: „drzewa – bracia moi”. Może (niewykluczone, że na pewno?) następuje tu podświadome nawiązanie do prasłowiańskich mitów?

Poetka dostrzega sztuczne światy, mnożone przez kreowanie rzeczywistości elektronicznej; groźne mogą być zarówno nierzeczywiste obrazy świata komputerowych gier, jak sztuczne przestrzenie wchłaniające człowieka na tyle, że może on nie odróżniać świata realnego od narzuconego sztucznie. Być może dlatego autorka ceni sobie naturalność własnych przestrzeni, regionu, z którym jest niezwykle silnie związana.

Jest w tej poezji także szczególna nuta nostalgii. Jakby – przedwczesny, uważam – rodzaj rozliczania się z czasem minionym (m.in. w wierszu *Gasną*).

Ale czy czas o dekady spóźniony byłby łaskawszy? Nawet przy założeniu, że nastąpiłoby doświadczenie „eliksiru młodości”? Nigdy tego nie sprawdzimy. Czas nasz jest jeden. Nieodwołalny.

Tomik *Pęknięcia* okazuje się być zbiorem osobnym, nieco innym niż dotąd czytelnikowi znane, a jednocześnie w pełni zachowujący poetycką dykcję tej autorki. To jakby zagrać na tym samym instrumencie, lecz zgoła w innej tonacji, niekiedy na wysokim C, by o czymś ważnym zakomunikować, nawet to wykrzyknąć, by w pospolitym zgłętku ulicy zaznaczyć swoje ważne, własne spostrzeżenie. Powstały mądre i z serca dobyte wiersze.

■ Jan TULIK

ŚWIADEK EPOKI

Utalentowany malarz i pamiętnikarz

Znany dziennikarz i dokumentalista **Waldemar Bałda** wydobył do ponownego poznania niezwykłą postać, fenomenalnego artystę związanego z naszym regionem. Bo takim był i pozostał, m.in. w plastycznych dziełach **Franciszek Ksawery Prek** (1801–1863). Ten utalentowany malarz, ale i pamiętnikarz oraz prekursor literatury „dotarł na salony artystyczne, polityczne i towarzyskie Lwowa, Krakowa i Warszawy, gdzie cieszył się powszechnym szacunkiem, sympatią i akceptacją” – zachęca do lektury nota zamieszczona na okładce owej książki o albumowym ryty. Książki wydanej z niezwykłą starannością edytorską, co jest już regułą Agencji Wydawniczej Jota, którą założył i prowadzi od lat redaktor **Józef Ambrozowicz**. Wydawca perfekcyjny, który ma na koncie nie tylko kilkadziesiąt albumów



i monografii ukazujących piękno architektury, zabytków i historii różnych miejscowości na obecnym Podkarpaciu, ale także podobnych obecnej książce wydawnictwa promujących kulturę, literaturę, sztukę.

Franciszek Ksawery Prek. Świadek epoki, książka wydana w tym roku pod redakcją Józefa Ambrozowicza, łączy właśnie

walory albumu eksponującego malarstwo i rysunek Preka z barwnym rzeczowym narracyjnie objaśnieniem twórczości i przybliżeniem drogi życiowej Franciszka K. Preka przez Waldemara Bałdę. Fascynująca opowieść o głuchoniemym twórcy, który potrafił czytać i pisać w czterech językach. Intelktualista i artysta, który swoją twórczością stał w pierwszym szeregu z najwybitniejszymi artystami, mimo że wychował się w niewiel-

kim Nozdrzu nad Sanem, a wiele lat spędził w Sielcu, wsi podszeszowskiej. Przez 38 lat nieprzerwanie od siedemnastego roku życia prowadził dziennik, który jest nie tylko osobistym pamiętnikiem, ale i źródłowym zapisem historycznym z uwagi na swe dokumentalne walory poznawcze, do dzisiaj zachowującym aktualność i przydatność.

Przytoczmy na koniec cytaty z książki Aleksandra Piskora *Siedem ekscelencji i jedna dama*, zapisany w tej książce przez Bałdę, a sięgający do tajemnic pochodzenia Preka. „Młodszy syn właścicielki Nozdrza, Ksawery, był od urodzenia głuchoniemy i biedna matka widziała w tym karę za to, że zamiast z mężem poczęła go w tajemnicy przed wszystkimi z pewnym mrocznym hrabią Mierem. Nieszczęśliwego chłopca wychowywała zresztą z bezgranicznym poświęceniem i zapewniła mu nie najgorsze wykształcenie. Bardzo życzliwie opiekowali się nim później Czartoryscy z Sieniawy i dzięki temu, gdy dorósł, poznał prawie całą galicyjską arystokrację”. I zaszławił to środowisko artystycznymi oraz intelektualnymi osiągnięciami.

■ Ryszard ZATORSKI

Panorama literacka Podkarpacia

NA PRYZSTANKACH CZASU

21 kwietnia br. w pałacyku Oborskich w Mielcu odbyła się promocja tomiku **Jana Stępnia** *Miejsca na przystankach czasu*. Organizatorami spotkania była Mielecka Grupa Literacka „Słowo” przy TMZM oraz Samorządowe Centrum Kultury i Muzeum Regionalne w Mielcu. Poezja Jana Stępnia zagościła w interpretacji Marii Orłowskiej i Elżbiety Witek, a prezes TMZM Janusz Chojecki pogratulował poecie



Jan Stępień

ostatniego tomiku i w dowód uznania dla jego osobowości i dorobku literackiego wręczył mu pamiątkowe pióro. Na swoistą ucztę muzyczną zaprosił zebranych **Jerzy Mamcarz**, wybitna postać świata literatury i muzyki.

■ Aleksandra PIĞUŁA

LIRYCZNIE I WOKALNIE

Spotkaniem autorskim **Anity Róg** 22 kwietnia br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu, a więc w przededniu Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, uczciło Mieleckie Towarzystwo Literackie istnienie tego święta. Tym razem odbyło się ono z uczennicą II Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu, prawdziwie artystyczną duszą, autorką dwóch tomików poezji *Goniąc marzenia* (2013) i *Twarzą wiatru* (2016), śpiewającą i grającą na kilku instrumentach muzycznych. Wzięła w nim udział mama poetki Wiesława Róg i siostra Klaudia Wlazło.

■ Zbigniew MICHALSKI

KŁACZYŃSCY W KARTONIE

28 kwietnia br. odbyło się w rzeszowskim ODK Karton spotkanie literackie

małżeństwa Kłaczyńskich z Mielca. Imprezę, z rolami rozpisany przez kierownika ODK Józefa Tadłę, rozpoczęli artyści CSW Anny Czenczek – Żaneta Chełminiak i Paweł Jagiełło, a potem jeszcze Sylwia Czeremeszyńska. Spojrzenie na poezję **Joanny Kłaczyńskiej** zaprezentował wiceprezes MTL Stefan Żarów, a uzupełnił tę wypowiedź Andrzej Żmuda, poeta i wydawca z oficyny Sowell, zaś wybrane jej wiersze przedstawiła poetka i malarka Dorota Kwoka, której wystawa prac malarskich wypełnia wnętrze tej placówki kultury. Sylwetkę prozaika **Włodzimierza Kłaczyńskiego** przedstawił prozaik Jerzy S. Nawrocki.

■ Zbigniew MICHALSKI

RECITAL PIEŚNIARKI

29 kwietnia 2017 roku w kinie Wczasowicz w Iwonicy-Zdroju odbył się recital poetycko-muzyczny **Marii Lamers**, znanej krakowskiej pieśniarki, artystki Piwnicy pod Baranami, a obecnie Piwnicy św. Norberta. Artystce w występie towarzyszyła córka Barbara. Spotkanie prowadził podkarpacki poeta, mieszkaniec Iwonicy-Zdroju **Mirosław Welz**, autor słów połowy prezentowanych piosenek, współtworzących najnowszą płytę Marii Lamers – *Odbicia*. Nie zabrakło również wierszy poety łączących muzykę płynącą ze sceny w spójną opowieść. Gościem spotkania była **Małgorzata Kwecińska-Järvenson** – inicjator i prezes fundacji prowadzącej „Sztokholmski Salon Poezji”.



Maria Lamers

■ Andrzej OSIŃSKI

CZÓŁNEM SŁOWA

5 kwietnia 2017 r. w sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego w Przemyślu odbył się wieczór autorski przemyskiej poetki **Teresy Paryny**. Spotkanie zorganizowało RSTK w Przemyślu.



Teresa Paryna

Wieczór był okazją do wspomnień oraz prezentacji poetyckich tekstów z kilku ostatnich tomików, m.in. *Piękniejsze od wiersza*, *W porze jasminowej*, *Szlakiem Piętej Ewangelii*, *Od bólu do nadziei*... Do tej pory ukazało się siedemnaście zbiorów jej wierszy, w tym jeden wybór. Obecnie autorka przygotowuje swój kolejny tomik, tym razem z okazji jubileuszu trzydziestolecia pracy twórczej, pt. *Dał mi skrzydła*. Piosenki do poetyckich tekstów autorki, we własnej aranżacji, śpiewała Małgorzata Stankiewicz.

■ Maria GIBAŁA

SPOTKANIE KATYŃSKIE

12 kwietnia br. młodzież Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie wraz z twórcami rzeszowskiego oddziału ZLP upamiętniła 77. rocznicę zbrodni katyńskiej pn. „Každy miał w oczach polskie niebo...” zaczerpniętym z *Katyńskiej ballady* Teresy Paryny. Do szkoły przybyli prezes **Mieczysław A. Łyp**, **Teresa Paryna**, **Celina Depa** i **Adam Decowski**. Gościem specjalnym był **Stanisław Zagrobelny**, nadleśniczy z Nadleśnictwa Oleszyce, społecznik, współautor (wraz z żoną Grażyną) książki pt. *Las pamięci leśników – ofiar zbrodni katyńskiej* (2016). Młodzież ZST pod opieką literacką **Józefa Stalca** zaprezentowała wiersze miejscowych poetów i innych oraz piosenki nawiązujące do tych tragicznych momentów narodowej historii.

■ Józef STALEC

POETYCKA PROMOCJA

Zespół Szkół Technicznych w Rzeszowie gościł 25 kwietnia br. twórców rzeszowskiego oddziału ZLP, którzy promowali almanach poetycki *Z księgi życia*, wydany w związku z tegoroczną rocznicą 50-lecia oddziału. Uczniowie, nauczyciele i inni goście mieli okazję poznać trzech autorów almanachu: **Adama Decowskiego**, **Mirosława Welza** i **Ryszarda Mściszca**. Spotkanie prowadzili Józef Stalec i Ryszard Mścisz. Ten ostatni – jako autor wstępu i redaktor almanachu – przybliżył zawartość tre-

ściową książki i jej genezę. Wspierali go przy pracy nad almanachem prezes **Mieczysław A. Łyp** i dr **Hanna Krupińska-Łyp**. Przedstawiona jest w nim twórczość 25 poetów. Utwory recytowali uczniowie ZST, komentował prezes Łyp, a muzycznie wzbogacał spotkanie mistrz akordeonu Wiktor Bochenek z Niebylca. Zwieńczeniem spotkania była autorska prezentacja poetek z koła młodych oddziału: **Moniki Janiec**, **Eweliny Łopuszańskiej** i **Iwony Szeteli**.

■ Ryszard MŚCISZ

JUBILEUSZOWA WYSTAWA

W ramach jubileuszowych obchodów rzeszowskiego oddziału ZLP 21 kwietnia br. w Przemyskiej Bibliotece Publicznej otwarto wystawę książek (z zasobów biblioteki) aktualnych i byłych członków związku. Otworzył ją dyrektor PBP dr Maciej Waltoś, a towarzyszyła temu wydarzeniu prezentacja okolicznościowego almanachu *Z księgi życia*, zawierającego sylwetki twórcze oraz utwory 25 poetów zrzeszonych obecnie w związku. Podczas tej uroczystości prezes **Mieczysław A. Łyp** nakreślił rys historyczny oddziału. Przypomnił m.in. nazwiska założycieli,



Literaci gościli w Przemysłu

z pierwszym prezesem Jerzym Pleśniarowiczem. Wspomnił o przemyskich literatach Zbigniewie Prostacku, Ryszardzie Głowackim, Zbigniewie Januszu. Oddział skupia teraz 36 literatów i ma mocną pozycję na literackiej mapie Polski. M.A. Łyp przedstawił też zamierzenia i plany na najbliższą przyszłość. Obecni

na spotkaniu literaci – **Adam Decowski**, **Wiesław Hop**, **Halina Kurek**, **Mieczysław Łyp**, **Barbara Mazurkiewicz**, **Teresa Paryna** i **Dawida Ryll** – mieli okazję zaprezentowania własnych utworów. Spotkanie ubarwił muzycznie przemyski bard Jerzy Markowicz.

■ Teresa PARYNA

CZŁOWIECZY LOS

Mirosław Osowski, pisarz ze Stalowej Woli, za książkę *Człowieczy los*, która stanowi III cz. *Sagi rodu Oryszów*, został uhonorowany w kategorii literatura statuetką „Gałązki Sosny” – nagrodą przyznaną już od 18 lat przez prezydenta Stalowej Woli osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie dóbr kultury. Pisarz odebrał nagrodę podczas uroczystej gali w stalowolskim MDK. Do nagrody w tej samej kategorii nominowane były również poetki **Agnieszka**

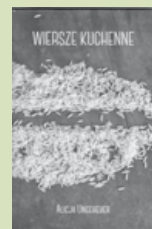
Bulicz (SL „Witryna”), **Grażyna Jarzyńska** i **Małgorzata Żurecka** (ZLP). (MŻ) ■



Grażyna Jarzyńska, Małgorzata Żurecka, Agnieszka Bulicz, Mirosław Osowski

ALICJA W STAREJ DRUKARNI

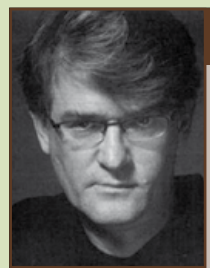
Tytułowa parafraza nasuwa się mimo woli w skojarzeniu ze spotkaniem autorskim **Alicji Ungeheuer-Gołąb** w rzeszowskiej Starej Drukarni, gdzie od nowa poznawaliśmy i profesora poetkę, i jej nowy tomik *Wiersze kuchenne* (2017), który tak adekwatnie ozdobił jej syn **Marcin Gołąb**, poszerzając zawarte tam przesłania równie metaforycznymi obrazami fotograficznymi. 27 kwietnia br. wystawa owych fotogramów dopełniała tę poetycką, czarowną atmosferę wieczoru, by wskazać chociażby na owe usta z ziarenek ryżu – symbol smakowitego pożądanego i miłości, który to obraz jest także na okładce zbioru. A przy stoliku bohaterki wieczoru, gdy dr Jan Wolski prowadził z nią i uczestnikami dyskurs literacki o poezji, działo się to jakby na swoistej scenie, zaś owe rekwiizyty kuchenne w rękach Alicji przemieniały się w smakowite kanapki serwowane gościom. Z podziwu godną podzielnością uwagi poetka czyniła to wszystko – bo sposobnie jadła, zarazem odpowiadała na pytania i przybliżała niektóre utwory z tomiku w swym perfekcyjnie recytacyjnym przekazie. Jak trafnie zauważyła prof. Magdalena Rabizo-Birek, Alicja stworzyła teatr poetycki, i taki monodramatyczny spektakl z jej wierszy powinien być powtarzany, co autorka wykonawczyni uznała za godne rozważenia. Ten klimat miał i muzyczne akcenty, które wniósł pianista Stefan Ryszkowski. Poetka poświęciła te wiersze „dla wszystkich, którzy mnie karmili”, bo z tego wszak – jak objaśniała – rodzi się miłość. Dlatego w tej poezji jest tyle pogody i zmysłowości, onomatopeicznej zabawy słowem i kobiecej wrażliwości. Zdjęcia Marcina Gołąba nadal można oglądać w Starej Drukarni, a tomik Alicji Ungeheuer kupić w księgarni Libra. Wydany on został przez Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne Fraza.



■ Ryszard ZATORSKI

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (43)



W niedzielę 16 kwietnia 2017 roku Joseph Ratzinger ukończył 90 lat, z tej okazji Cezary Kościelniak nakreślił interesująco sylwetkę „pancernego kardynała”, który

każe teraz do siebie mówić ojciec Benedykt („Plus Minus” 15–17 kwietnia 2017). Nie będę streszczał w tym miejscu artykułu, zainteresowanych odsyłam do niego, ale zaciekawiły mnie poglądy Ratzingera na temat idei uniwersytetu, który był kluczową instytucją programu papieskiego. Poglądy tego, niezapominajmy, wybitnego teologa, profesora, zawsze były antysystemowe i, poddaje to pod uwagę naszych reformatorów, uważał, że największym zagrożeniem dla uniwersytetu jest biurokracja akademicka oraz spychanie na margines nauk humanistycznych, które w czasach pragmatycznych i konsumpcyjnych uznane zostały za „nieużyteczne”.

Ostatnio modne stało się pojęcie „innowacyjności”, w tym duchu projektuje się zmiany w nauce i kształceniu studen-

tów, warto jednak pamiętać, że w USA już to przerabiano i teraz mówi się o powrocie do nauk humanistycznych. Człowiek – powiem banalnie – nie samym chlebem żyje, obserwujemy niezwykle postęp w naukach technicznych, ale czy nie zaniedbujemy sfery ducha? Filozofia czy polonistyka znalazły się w kryzysie, ale wydaje mi się, że to efekt ogólnej sytuacji naszej cywilizacji. Nastąpiła już dawno ogromna specjalizacja w nauce, w efekcie brak nam ogólnej wiedzy i orientacji w historii kultury czy filozofii, nie umiemy myśleć logicznie i nie wyciągamy wniosków z przecenianej idei postępu; jak mówi bohater jednego z wierszy Zbigniewa Herberta „postęp wymaga ofiar”, stajemy się ofiarami postępującej, by tak się wyrazić, technicyzacji naszego codziennego życia, umierają naturalne więzi międzyludzkie, zanika empatia i wrażliwość na otaczający nas świat, ten ziemski i ten metafizyczny („poza fizyką”).

Z pesymistycznej diagnozy rodzi się katastrofizm, który wbrew temu, co twierdził

prof. Kazimierz Wyka, nie skończył się na II wojnie światowej („Apokalipsa spełniona”), bliżej mi do poglądów Andrzeja Kołakowskiego (podobnie myślał Czesław Miłosz), że jest to w znaczeniu ścisłym „postawa kulturowa wyrastająca z prób oswojenia historii”. Wydaje się, że wobec nieuchronnej katastrofy należy zamilknąć, ale życie człowieka to nie tylko porządek egzystencjalny i historyczny (historiozoficzny), ale też pytanie o „sprawy ostateczne”, perspektywa Sądu Ostatecznego i idea zbawienia. Czy ateści mogą spać spokojnie? Często bronią się cynizmem i szydzeniem z wiary, bo dla nich ludzie wierzący są naiwni; katastrofiści jednak poszukują wyjścia z „bezwyjściowości”, czy będą to utopie, mity terapeutyczne (np. „przymierze z Ziemią”), czy właśnie Księga Objawiona i nadzieja zbawienia. Myśl katastroficzna jest dynamiczna. Bliższy mi jest powrót do perspektywy eschatologicznej (Nikołaj Bierdiajew czy Marian Zdziechowski). Takie właśnie refleksje towarzyszyły mi w czasie ostatnich świąt.

22.04.2017



Jest autorką trzech zbiorów wierszy. Pierwszy tomik *Dotknięcia* (1997) zawiera jej młodzieńcze wiersze, w kolejnym *Kęsy życia* (2004) pomieściła w części *Od córki* wiersze poświęcone matce. Z najnowszego zbiorku pt. *Wiersze kuchenne* (2017) pochodzą publikowane niżej utwory.

Zdzisława Górka



Urodziła się i mieszka w Strzyżowie. Poetka, pisarka, malarka, autorka licznych felietonów i esejów, laureatka Złotego Pióra (2006 i 2011). Wydała 11 tomików wierszy – najnowszy *Pęknięcia* (2016). Jest członkiem ZLP, należy także do Polish American Poets Academy w Wellington N.J.

Wznoszenie

Wniosło mnie na szczyt
późną jesienią
Nadal wszystko w kolorach
Jakby Rysy, Kasprowy,
Połoniny – razem
pod jednym spojrzeniem

Inny świat, głos, rytm,
płatek lotosu ożył
Trwam w oddaleniu
w nieznanym locie słów

Lęk przed doliną, zejście
w ramiona rzeki, czy
w lodową szczelinę niepowrotu

Podziwiam abstrakcjonistów
na pewno, na już, na zawsze
czy na ironię losu

04.06.2013

immersja

wchodzę w cień innej planety
w osobiste zaćmienie
mam pozostać w mroku

niespotykane wznoszenie
na realnej lotni losu
spełni się
czy będzie bolesnym upadkiem
na kolana

przeznaczenie zaplanowano
wyłącznie dla mnie
na niebotycznej wysokości

ale w algorytmie
przypadkowego
czasu

13.07.2013

Scherzo alla Amoroso

Gdybym mogła zamiarom czasu
przebaczyć
Gdybym mogła wybierać dzień
i godzinę
Wybrałabym spóźnienie
o całe dekady
Nie wybrałabym losu Aidy...
Przed murem chwila byłaby
odpowiedzią

Mówię do kłosów pszenicy
na odludnym spacerze
Imię roztapiam w ciemność
Nie wiem jak cicho
Nikt nie wie

11.07.2013

białe powoje

nie odrywam gwiazd od oczu
ani oczu od gwiazd
wyłowiłam je z mgławicy Oriona
mogłam kiedyś stworzyć niebo
i wspiąć się wysoko po pnączach
powojów roztańczonych latem
ale zamek łęku zatrzasnął się
zgrzytem

co mam do zaoferowania
skrawek marzeń i czysty ekran sumienia
to za mało na jeden wers
i za wcześniej na obola

czuję się winna, że nie potrafię
przeplnąć przez rzekę
rwącą przemijaniem
nad nią Czas drwi uśmiechem

jakby cała moja wina tkwiła
w księdze przyjścia na świat
o 4-tej po południu

26.11.2013

na wspomnienie Mirona Białoszewskiego

jestem panną z makaty
nóżki mi zwisają
kolanka migają
czekają
tup tup tup
tup tup tup
pod głową kapusta
marchew to czy usta
dyr dyr
tur tur tur tur tur
długo nie poleżę
chyba że uwierzę
mi mi mi mi mi mi
w miłosne pieszczoty
koty czy nie koty
mr rrr
mr mr mr mr mr

czy moglibyśmy w końcu wyjechać
popatrz u skich już zaciągnięte żaluzje
a owie przysłali karteczkę z pozdro
siedzimy tu jak na bezludnej wyspie

a tam
*błękitnieje w promieniu falująca kropła
i wąski cień się kładzie na liściu kostrzewy*

późno już

a w pościeli naszej tylko smutek mieszka
poduszka spija skrętnie sen o byłym szczęściu

znowu woda
lejelejelejeleje
jest złapana
szura się szura
i błyszczący

brzęczydełko brzdęk
zgrzyt zgrzyt

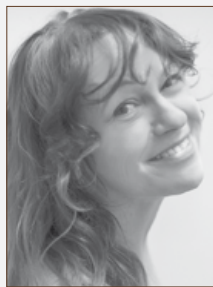
jacy mili goście

to tylko para dzieciaków
ślizgają się po mojej podłodze
są bez serca
na pewno nakruszą rozdepczą
i poproszą o jeszcze

znowu woda
lejelejelejeleje się

Alka ty to masz cierpliwość

Maria Lamers



Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych i Szkoły Muzycznej w Warszawie. Poetka, autorka tekstów piosenek, kompozytorka, malarka i pieśniarka. Artystka Piwnicy pod Baranami, a obecnie Piwnicy Św. Norberta w Krakowie. Nauczyciel śpiewu w Krakowskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Związana rodzinnie z Rzeszowem, wnuczka Ignacego Deca, działacza społecznego, dyrektora Szkoły im. St. Jachowicza, legionisty, oficera Wojska Polskiego, zamordowanego w Katyniu.

Po drugiej stronie lustra
piszę co chciałabym
szepać tylko do ucha

Cały internetowy kosmos
może przeczytać list
napisany palcem
na szklanym brzuchu

Jestem

Nie śpię
istnieję
oddycham
tęsknię
szczęśliwa
i nieszczęśliwa

Nie jestem
snem
ani ułudą
nawet marzeniem

Mam czerwoną krew
oraz serce bardzo
pracowity
i sprawny
mięsień

Horn

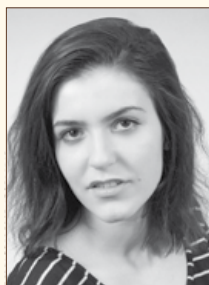
We dwoje
płyniemy
na materacu
jak na tratwie
pośród
trzaskających drzwi
ławicy głosów

Odludni
Dzicy
przeprawiamy się
przez Horn
niebezpieczny
przyłądek
szczęścia

Tydzień
to odległość
kosmicznej
tęsknoty

Jesteś zbyt daleko
abym mogła
zdążyć
do twojego snu

Debiut Julia Michoń



Urodzona w 2001 roku w Rzeszowie, mieszka i uczy się w Sędziszowie Małopolskim. Interesuje się sztuką i literaturą. Początkująca malarka i poetka.

doroślam
ale cii...
nie mów nikomu
jeszcze nikt nie wie
tak wiem ale to niechcący
tak wyszło to nie moja wina
a teraz proszę nie mów nikomu
i przytul mnie
i pociesz
bo doroślam

nigdy nie zrozumiem
normalności
to znaczy mogę się jej nauczyć
na pamięć
jak matematycznego równania
ale nigdy go nie rozwiążę

czasami wydaje mi się
że jeśli krzyknę
Bóg mnie usłyszy
I odpowie
więc krzyczę
ale słyszę tylko
śpiew jakiegoś ptaka
gdzieś, na jakimś drzewie

owsianka, jabłko i cztery kanapki
to wszystko czym mogę dziś nakarmić
ciało, bo dusza
więcej wymaga
i bardziej żarłoczna ma naturę

Dariusz Drómla



Urodził się w Rzeszowie, mieszka w Zabajce. Pisze od ponad dwudziestu lat zarówno prozę, jak i poezję, lecz swoją twórczość zaczął prezentować dopiero stosunkowo niedawno. Swoją poezję zamieszczał w prasie lokalnej.

zdziwienie

patrzę na dzisiejszy świat z zażenowaniem
i nie potrafię zrozumieć
dlaczego chmury są coraz brudniejsze
i z jakiego powodu
choć
piękniejsze powstają domy
czemu
w ich oknach nie widać ludzi...

w ciszy

kiedy cisza
wkrada się do pokoju
gaśnie kolejny dzień
wspomnienia
niczym ogniska żar
eksplodują
płyną po ścianie lży
tworząc wodospad obrazów
cisza nie jest już ciszą
tylko szeptem nocnych rzęs

melancholia

płonie ognisko
pośrodku polany
wokół rozśpiewani ludzie
tańczą w rytm głośnych instrumentów
tylko on stoi obok
oparty o pień pochylonego drzewa
patrzy jak bucha ogień
a wraz z dymem
wysoko... wysoko
unoszą się jego
marzenia

SZALONA OSIEMNASTKA

Operetka z najwyższej półki zagościła i w Dębicy



Andrzej Szypuła

To już osiemnasta prezentacja Dębickiego Towarzystwa Muzyczno-Śpiewaczego w dziedzinie teatru muzycznego, przygotowana jak co roku na 3 maja. Tym razem wybór padł na operetkę. I to z najwyższej półki. *Zemsta nietoperza*, dzieło słynnego Johanna Straussa (syna), od ponad 140 lat z powodzeniem gości na najznakomitszych scenach operowych i operetkowych świata. Zagościła i w Dębicy.

Reżyser **Jakub Bulzak** tak to tłumaczy: „Po zrealizowaniu kompletu oper Moniuszki, po dziełach klasycyzmu i romantyzmu, po operach seria i buffa, po Verdim i Mozarcie, zdecydowaliśmy się wreszcie na operetkę”.

Wszystko zaczęło się od awantury – gdzie jest orkiestra? Zrozpaczony dyrygent **Paweł Adamek** doczekał się jej wreszcie i mógł spokojnie i godnie rozpocząć uverturę. Ale była to tylko zapowiedź kolejnych, licznych niespodzianek podczas tej szalonej osiemnastki w Miejskim Domu Kultury „Mors” w Dębicy.

Któż to ów nietoperz? Ano dr Falke, przyjaciel wiedeńskiego bankiera Gabriela von Eisensteina, który ma odsiedzieć wyrok osiem dni za znieważenie poborcy podatkowego. Niesamowitym zbiegiem okoliczności, który tylko w operetkach się zdarza, panowie spotykają się na balu maskowym u księcia Orlofsky'ego, dr Falke właśnie w przebraniu nietoperza. Skomplikowana sieć intryg znajduje swoje rozwiązanie na końcu operetki, po trzech i pół godzinach spektaklu z dwoma przermami.

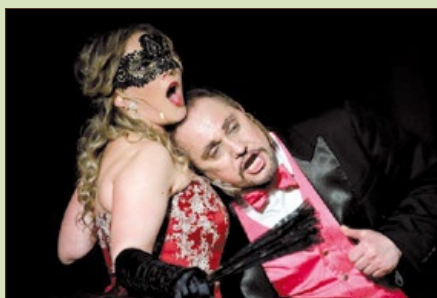
Libretto, pełne zaskakujących zwrotów sytuacji, tłumaczone na język polski przez samego Juliana Tuwima, z którego oczywiście wyziera XIX-wieczna atmosfera wiedeńskiego mieszczaństwa i arystokracji, nie jest tu jednak najważniejsze. Liczy się muzyka! Melodie z tej operetki zachwycają publiczność do dziś, jak choćby zegarkowa polka *Tik-Tak* czy polka *Anna*, obie często prezentowane w wersji instrumentalnej.

Majowa dębicka premiera AD 2017 zachwyca świeżością interpretacji niełatwej w realizacji komedii muzycznej. Jest to ukłon w stronę nieśmiertelnej muzyki samego mistrza Johanna Straussa (syna), jakże żywej do dziś, z którą wykonawcy kolejnej operetkowej dębickiej premiery znakomicie sobie poradzili. Mamy tu także odniesienia do innych dzieł, także do czasów współczesnych, przejawiających się w cytatach z różnych oper, operetek, a nawet disco polo. Mamy więc arię Jontka *Szumią jodły na gór szczyty* z opery *Halka* i mazurę ze *Straszego dworu* S. Moniuszki, *Pieśń o Wilii* z operetki *Wesoła wdówka* F. Lehára, *Wielka sława to żart* z operetki *Baron cygański* J. Straussa, żywio-



Paweł Adamek

łowego kankana z operetki *Orfeusz w piekle* J. Offenbacha, pieśni i piosenki z repertuaru Jana Kiepury, piosenkę kabaretową *Śpiewać każdy może* z repertuaru Jerzego Stuhra, przyspiewkę spod Ropczyca o ropczycance, disco polo *Przez oczy twe zielone*, wyświetlone na ścianie telewizyjnej życzenia sylwestrowe



Rozalinda (Anita Maszczyk) i Gabriel von Eisenstein (Leopold Stawarz)



Adiutant Iwan (Jan Maślanka) i księżę Gigi Orlofsky (Katarzyna Plewniak)

we i noworoczne sprzed lat składane przez Edytę Wojtczak i Jana Suzina (Iza się w oku kręci!), wreszcie cały spektakl kończy słynny *Marsz Radetzky'ego* Johanna Straussa (ojca), przy gorącym aplauzie publiczności. Zaliste, mieszanka to ciekawa, nieopozbawiona dobrego smaku, znamienna też dla czasów, w których żyjemy.



Maciej Niesiołowski

Jakże cudownie brzmiały arie, duety i tercety! Organizatorzy, zresztą nie po raz pierwszy, postawili na profesjonalizm, z udziałem zespołów amatorskich (choć nie lubię tego słowa, wszyscy kochamy muzykę jednakowo!) w postaci chórów i zespołów baletowych. Kogóż więc oglądamy i słuchamy na scenie na majowych spektaklach? Oto wykonawcy. Gabriel von Eisenstein, bankowiec – **Leopold Stawarz**; Rozalinda, jego żona – **Anita Maszczyk** na premierze (w tej roli wymiennie wystąpi też **Alicja Płonka**); Adela, ich pokojówka – **Karolina Pawuła** (na premierze), a wymiennie **Anita Maszczyk**; Frank, dyrektor więzienia – **Maciej Gorczyński**; Gigi Orlofsky, księżę – **Katarzyna Plewniak**; Alfred, były narzeczony Rozalindy – **Maciej Kucera** (na premierze) lub **Grzegorz Rubacha**; Dr Falke, przyjaciel Eisensteina, tytułowy „Doktor Nietoperz” – **Tomasz Furman**; Dr Blind, adwokat – **Adam Pstrowski** (na premierze) lub **Maciej Kucera**; Ida, siostra Adeli, tancerka – **Sylwia Wojnar**; Frosch, dozorca więzienia – **Jakub Bulzak**; Iwan, adiutant księcia – **Jan Maślanka**.

W nowej roli występuje duch sprawcy kolejnych dębickich premier, dyrygent, prezes Towarzystwo Muzyczno-Śpiewaczego w Dębicy, **Paweł Adamek**. Z powodzeniem występuje na scenie jako śpiewak z Sylwią Wojnar w duecie *Kto ślub nam dał* z operetki *Baron cygański* J. Straussa, a dyryguje w tym czasie sam maestro **Maciej Niesiołowski**, który przy aplauzie artystów i publiczności pojawia się z nienacka wprost z widowni i dość długo panuje przy pulpicie. Zaś naszego mistrza Adamka obserwujemy także i przy pulpicie dyrygenckim ze skrzypcami, jak to robił sam Johann Strauss, prowadząc orkiestrę, ale i z kotyliem, oczywiście, na balu u księcia Orlofsky'ego. Na scenie widzimy także samego reżysera spektaklu, **Jakuba Bulzaka**, który w jakże przekonujący aktorsko sposób wcielił się w rolę pijanego dozorca więzienia.

Zgrabnie wypełniają swoje zadania muzyczne i aktorskie członkowie Chóru Matki Bożej Anielskiej i Miłosierdzia Bożego w Dębicy (choć dyrygent Paweł Adamek miał „zamierzone” kłopoty z dyscypliną chórzystów), a także Mielecka Grupa Wokalna. Żywiłowy balet Dębickiego Towarzystwa Muzyczno-Śpiewaczego (zwłaszcza w kankanie) dodawał smaku i uroku całej prezentacji. A Orkiestra Państwowej Szkoły Muzycznej w Dębicy wraz z gośćmi grała wręcz znakomicie!

Skromna scenografia kolejnych trzech aktów dębickiej *Zemsty nietoperza* według projektu reżysera Jakuba Bulzaka i wykonaniu **Wacława Jałowca**, z oświetleniem **Zdzisława Worka** – salon wiedeński, bal u księcia Orlofsky'ego, więzienie z portretem Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa I – stanowią dopełnienie żywej akcji scenicznej i barwnych strojów z epoki, a nade wszystko muzyki, która przenosi nas nie tylko w cudowny świat roztańczonego dawnego Wiednia, ale i świat marzeń o piękniejszym, lepszym życiu, bez trosk i kłopotów...

Teatr muzyczny to praca zbiorowa, w którym każdy trybik jest ogromnie ważny. ➤

► Kostiumy do najnowszej dębickiej premiery przygotowała Irena Lewicka, kierownik sceny – Jan Miller, realizacja akustyczna – Sergiusz Smolnicki, prace stolarskie – Franciszek W. Uryasz i Jan Kubik, inspicjentki – Lidia Kolbusz, Karolina Kwiatkowska, Anna Magdoń i Agnieszka Solecka. Pomogli sponsorzy – Dorota i Stefan Bieszcadowie, samorządy Dębicy – miejski i powiatowy, a także wiele instytucji, stowarzyszeń, osób prywatnych.

Na początku barwnego programu operetki przewodniczący Rady Powiatu Dębickiego Mateusz Smoła i starosta Andrzej Reguła napisali: „Zemsta nietoperza swój sukces zawdzięcza również prostej, ponadczasowej fabule. Jej prapremiera odbyła się w 1874 r. i mimo upływu czasu, wciąż można w niej odnaleźć elementy opowieści o dzisiejszej rzeczywistości. Niezwykle trafnie poka-



Artyści po spektaklu. Na dole reżyser Jakub Bulzak, a także w roli strażnika Franka

zuje, jak często i do jakiego stopnia człowiek funkcjonuje uwikłany w formy i konwenanse, a coraz rzadziej jest po prostu sobą”.

Bądźmy więc sobą. To właśnie muzyka, sztuka zbliża i łączy ludzi, pozwalając oderwać się od szarej codzienności i dojrzeć to, co w życiu najważniejsze. „To miłość” – jak słuchamy w jednym z duetów najnowszej dębickiej premiery. 18 lat dębickich

spektakli to kawał czasu. Opera i Operetka w Dębicy, bo tak już ją nazywam, choć nie ma swojego gmachu i całej armii urzędników i księgowych, pozostaje niedościgłym fenomenem łączącym wspólnoty w boskim poszukiwaniu nieśmiertelnego piękna, które jest w nas. Pod koniec spektaklu jeden z aktorów powiada: „Wszystkiemu winien Adamek, Bulzak i Strauss!”. I to jest cała tajemnica powodzenia dębickich spektakli.

Reżyser Jakub Bulzak napisał w programie: „Mimo osiągnięcia w tym roku scenicznej pełnoletności, za wszelką cenę nie chcemy »zdorośleć«, ani spoważnieć, ale zachować młodzieńczy wigor i fantazję, by samemu bawiąc się tym, co robimy, dawać radość publiczności”. I tak trzymać! Gratuluję i trzymam kciuki za kolejne premiery!

■ Andrzej ZYPUŁA,

FRAPUJE I WYZWAŁA EMOCJE

Artyści i widzowie na scenie

KULTURA • SZTUKA



Ryszard Zatorski

Pomysł inscenizacyjny Jana Nowary na *Szklaną menażerię* Tennessee Williamsa jest nader trafny. Umieszczenie akcji na scenie obudowanej planszami, na których zmieniają się obrazy adekwatnie do nastroju akcji dramatu, buduje i dopełnia klimat wartko biegnących wydarzeń. Ten scenograficzny zabieg Magdaleny Gajewskiej sprawdza się znakomicie. Podobnie jak dwa plany – ten, gdzie rozgrywa się właściwa akcja, i owa jakby antresola wokół wyżej, gdzie aktorzy albo oczekują na przeźroczystych krzesłach (w domyśle niewidoczni za umowną nbykulisą, wszak jednak wizualnie obecni), albo wygłaszają stamtąd pewne kwestie jakby z innej przestrzeni czy pokoju. A w tym wszystkim na równym poziomie z bohaterami sceny wokół my, widzowie, w pewnej interakcyjnej sytuacji, gdy wielokrotnie stajemy się jakby partnerami bohatera sceny, co czynił wielokrotnie Tom, tak znakomicie kreowany przez debiutującego gościnnie Mateusza Marczydłę, który w swych wywodach „rozmawiał” wręcz z konkretnymi osobami z widowni.

Widzowie śledzą akcję, ale mimo woli śledzą też chyba bezwiednie i reakcje tych, którzy siedzą po przeciwnej stronie miejsca wydarzeń scenicznych. Bo wszyscy – aktorzy i widzowie – są na jednej wszak płaszczyźnie. I niejako twórcą widowiska jeszcze wyraziściej

wciąża obserwatorów w te obrazy scenicznej rodziny. Wyzwała refleksje i skojarzenia, że to poniekąd może być opowieść o nas samych. To ciekawe, jak współcześnie docierają w tym widowisku Nowary problemy, które dramaturg zapisał przecież ponad siedemdziesiąt lat temu. Pokoleniowe spory i zachowania ciągle są i będą zapewne w przyszłości.

Ale w tym wszystkim jak zawsze największą wartością są aktorzy, bez których żaden spektakl teatralny zaistnieć nie może. Poczynając od przewodzącej matriarchalnie w tym widowisku Anny Demczuk, która raczej widzów owocami swego talentu od 35 lat, co po przedstawieniu z honorem i kwiatami przypominała wszystkim Dagny Cipora, jej młodsza, a też sławna już koleżanka z zespołu Siemaszkowej. W roli Matki Amandy Wingfield Anna Demczuk budziła podziw aktorską maestrią, przywodząc m.in. skojarzenia z jej wybitną kreacją Matki Courage przed laty na tej scenie. Wzruszała i teraz, gdy niczym markietanka dowodziła i ustawiła swoje sceniczne „niezwykłe dzieci”, jak i w obrazach marzeń o latach przeszłych bohaterki, o rozległych towarzyskich przygodach czy adoratorach jej urody. A w tej

realnej bliskości z widzem nie tylko ona musiała być prawdziwsza artystycznie, gdyż każdy gest, każdy szczegół, każdy grymas jest bardziej widoczny niż przy tradycyjnym kontakcie sceny i odległych rzędów widowni. Jakże subtelną rolę zbudowała Joanna Baran, sceniczna córka Amandy. Tak sugestywnie zagrane wszystkie etapy przemiany postaci Laury, od zagubionej, odizolowanej, wręcz załknionej niczym maleńka dziewczynka wymagająca opieki matczynej, żyjąca w swym zamkniętym świecie szklanych zabawek, postaci i zwierząt, po wyzwolenie miłością i odmianę duchową i zewnętrzną. Michał Chołka, jej partner w roli Gościa Jima O'Connora, niedługo jest obecny na planie, ale w tym czasie potrafi wręcz zawładnąć uwagą obserwatorów. Ten choćby jego ekspresowy monolog, w którym każde słowo docierało czytelnie, a wymowa nie tylko literacko tak przekonująco odmieniała Laurę, budził uznanie. I jakże wspaniale oboje Michał z Joanną namalowali ten sceniczny obraz wielkiej miłości, która nagle wybuchła nieokielzaniem i na zawsze wyzwołała oraz odmieniła Laurę. A wracając do debiutanta, bo studenta jeszcze – Mateusz Marczydło ma w sobie nie tylko młodzieńczą witalność, ale i niezwykle aktorskie wycucie sceny, na której absorbuje uwagę niczym filmowy młody Brad Pitt. Gra żywiołowo, ale nie szarżuje i to on w każdej prawie sekwencji widowiska, nie tylko z racji literackiej roli, wydaje się być najważniejszy. W tej scenicznej rodzinie, którą ojciec opuścił szesnaście lat wcześniej, jemu mężczyźnie przypada opiekować się i nieco nieporadną, upośledzoną także i fizycznie siostrą, ale i pomagać matce, co niepokorny Tom nie zawsze znosi i werbalnie wręcz buntowniczo wyraża. W tej postaci młodego człowieka o aspiracjach szerszych niż praca w hurtowni obu-
wia, dążącego do przeżycia przygo-



Joanna Baran (Laura) i Mateusz Marczydło (Tom)

Fot. Maciej Mikulski

dy, z poetyckimi marzeniami, niejedyn jego rówieśnik na widowni być może odszuka i potwierdzi siebie.

Spektakl Jana Nowary (premiera 6 maja 2017), bez kwadransu dwugodzinny, zda się trwać chwilę. Frapuje uwagę i wyzwala emocje

wartką akcją i artystycznym pięknem oprawy scenograficznej, budowanej również owymi projekcjami tła filmowego, o co zadbał **Marcin Pawełczak**, muzyczną oprawą widowiska przez **Pawła Nafusa** i płynnością oraz plastycznością postaci na scenie, w czym artystom pomagał

Tomasz Dajewski. Widowisko to zmusza do stawiania pytań o sens i kierunki postępowania każdemu, kto uczestniczy w tym znakomitym artystycznie przekazie wartości.

■ Ryszard ZATORSKI

SCENA W PAROLE ART BISTRO

Nowa przestrzeń dla sztuki



Andrzej Piątek

W piwnicznej przestrzeni nowo powstałego Parole Art Bistro w podziemiach pod Teatrem Siemaskowej **Wojciech Kwiatkowski** wystąpił w monodramie *Jak trudno wyzwolić się z ciała* z wierszy Romana Brandstaettera. Scenariusz przygotował **Jan Nowara**, skróciwą scenografię **Katarzyna Trzyna-Tanasiewicz**.

Tak w Rzeszowie pojawiła się działalność teatralna w nowej przestrzeni, bo w podziemiach dawnej, zabytkowej willi Holzerów popularnej „Holzerówce”, wzniesionej w 1888 r. według projektu Ludwika Holzera, od jakiegoś czasu jednego z dwóch budynków architektonicznie przynależnych Teatrowi Siemaskowej. **Adam Rajzer**, właściciel Parole Art Bistro, ambitnie zamierza organizować tam recitale, koncerty, wystawy i monodramy, te we współpracy z Teatrem



Wojciech Kwiatkowski

Siemaskowej. Pierwszym takim wydarzeniem był właśnie monodram jednego z nestorów rzeszowskiej sceny dramatycznej, popularnego i lubianego Wojciecha Kwiatkowskiego. W piwnicznej scenerii Parole Art Bistro wielkopostne strofy Brandstaettera skoncentrowane na ludzkim losie w relacji ze Stwórcą brzmiały klimatycznie i przejmująco dobitnie.

W Parole Art Bistro można połączyć smaki podniebienia z dobrym smakiem przeżyć duchowych, zanurzyć się w każdej dobrej poezji, w każdym rodzaju sztuki i muzyce. Istotnie sprzyja temu świetna kuchnia inspirowana gustem francuskim i wina pozwalające łatwiej uwalniać słowa. Crème brûlée z koziego sera z buraczkami i orzechami, krupnik z gęsiami żołądkami i borowikami, udka kaczkę z sosem z ciemnej czekolady, gratin z batatów i purée z buraka, gigot jagnięcy z pierożkiem z bryndzą, pieczoną pietruszką i w sosie madera, czekoladowe brownie z kozim serem i malinami, mousse chałwowy z migdałami, wiśniami i lodami malibu mogą stanowić właściwe dopełnienie dla sztuki nawet najwyższego lotu. A płynąca dyskretnie z głośników francuska muzyka i piosenki w brzmieniu intrygują swą tajemnicą z marginesem niedopowiedzeń. – Wkrótce zaprosimy na wieczór francuski z muzyką na żywo! – zapowiada Adam Rajzer.

■ Andrzej PIĄTEK

WYMIARY UNIWERSALNE



Dyskusyjny Klub Filmowy KLAPS działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaprasza miłośników dobrego filmu do udziału w majowych projekcjach filmowych. W programie: **8 maja** – *Komunia*, reż. Anna Zamecka; **15 maja** – *Nauczycielka*, reż. Jan Hřebejk; **22 maja** – *W sieci*, reż. Kim Ki-duk; **29 maja** – *Pociąg*, reż. Jerzy Kawalerowicz. Wszystkie pokazy zaplanowano o godz. 19.00 w WDK, ul. S. Okrzei 7.

Komunia, reż. Anna Zamecka – dokument produkcji polskiej (2016). Film odkrywa piękno w odrzuconych, siłę w najsłabszych, potrzebę zmiany tam, gdzie nic na nią nie rokuje. To przyspieszona lekcja dojrzenia, która uczy, że żadne porażki nie są ostateczne. Szczególnie tam, gdzie idzie o miłość. Najnowsze wyróżnienie w 2017 r. to Orzeł Polskiej Akademii Filmowej.

Nauczycielka, reż. Jan Hřebejk – komediodramat produkcji słowacko-czeskiej (2016). Nowy film jednego z najwybitniejszych twórców czeskiego kina. Nagrodzony na festiwalu w Karlowych Wa-

rach 2016. Obrazy z dziejów prowincjonalnej szkoły w Czechosłowacji początku lat 80 ub. wieku.

W sieci, reż. Kim Ki-duk – thriller produkcji południowokoreańskiej. Nowy film czołowego prowokatora koreańskiego kina jest przejmującym studium trudnych relacji między Koreą Północną a Południową. Nietypowy thriller szpiegowski, który wiele zawdzięcza specyfice miejsca akcji.

Pociąg, reż. Jerzy Kawalerowicz – dramat psychologiczny produkcji polskiej (1959). „Ten film mówi o głodzie, o tęsknocie uczuć, niekoniecznie zresztą miłosnych. Dziewczyna odczuwa niedosyt życia, u mężczyzny pod jej wpływem rodzi się samotność. Każdy człowiek jest w pewnym sensie

niezadowolony z tego, co ma, i zostawia sobie jakąś furtkę, jakąś niejasną perspektywę. Tą tęsknotą uczuć zostali obdarzeni wszyscy bohaterowie *Pociągu*. Nastąpił niejako podział jednego melodramatu na wiele osób” – mówił przed laty o swoim filmie Jerzy Kawalerowicz. Recenzenci *Pociągu* rozpisywali się o „wirtuozerskim popisie realizacyjnym”, „wnikliwych portretach psychologicznych bohaterów” czy „nadaniu banalnym zdarzeniom wymiaru uniwersalnego”. Dostrzegano też niepokojący klimat moralnej dwuznaczności, podkreślano przewrotne potraktowanie problemu winy i kary. Nie brakowało też opinii, że film ten jest portretem społeczeństwa w pigułce. Ludzki mikrokosmos złożony z reprezentatywnych przedstawicie-

li różnych grup wiekowych i zawodowych. Jeśli przyjąć ten model interpretacji, to wnioski nie będą budujące. W ujęciu Kawalerowicza bowiem zbiorowość cechuje przede wszystkim indolencja, głupota, okrucieństwo, a nade wszystko agresywna bezmyślność. ■



DWIE ODSŁONY EKSPRESJI

Kolejne wystawy z kalendarium jubileuszowego



Piotr Rędziniak

W maju 2017 roku Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie prezentuje kolejne wystawy, które wyznaczają kalendarium wystawiennicze jubileuszowego roku 55-lecia powstania galerii.

Pierwsza z wystaw to malarstwo **Marka Grabowskiego**, urodzonego w 1955 roku w Sosnowcu. Nietuzinkowa biografia artysty, nietuzinkowa sztuka. Najpierw pracował w różnych zawodach, potem uzupełnił naukę i zdobywał dyplomy. Był leśnikiem, górnikiem fedrującym pod ziemią, kreślaczem, plastykiem zakładowym w Kopalni Paryż. Po ukończeniu studium reklamy w Katowicach, w wieku 30 lat podjął studia w poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uprawia malarstwo, rysunek i rzeźbę. Autor 35 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą, laureat Grand Prix i I nagrody w Ogólnopolskim Biennale Pasteli. Kilka wyróżnień za malarstwo, wyróżnienie za poezję w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim. Za całokształt twórczości dwukrotnie nagrodzony przez prezydenta Dąbrowy Górniczej. Prace w zbiorach prywatnych w Europie, USA, Kanadzie, Australii i Korei.

Przekorna, a nawet buntownicza postawa twórcza, podbudowana rozważaniami filozoficznymi, estetycznymi oraz poetyckimi



Józef Wąsacz – „Początek”, drewno polichromowane, wysokość 113 cm, 2012

piórem, musi przekładać się na niepokorne i mocno zindywidualizowane obrazowanie świata. Niekiedy krytycy zaliczają go do nurtu *art brut*, czyli sztuki surowej, przez niektórych mylnie kojarzonej z prymitywizmą. Ale Grabowski jest wyżej i dalej, *art brut* to zbyt ograniczająca go kwalifikacja. Swobodnie i zarazem z premedytacją maluje anty-akademicko, bo wrażliwość i doświadczenie człowieka współczesnego nie poddają się żadnym wyuczonym, gotowym schematom – tak pisze o nim Hugon Bukowski na portalu Oda Art. W niepowtarzalny sposób oscyluje pomiędzy abstrakcją a figuracją, tworząc obrazy bardzo ekspresyjne, wielobarwne, zagęszczone.

Druga wystawa to prezentacja rzeźby **Józefa Wąsacza**, artysty rzeźbiarza, pedagoga. Artysta urodzony w 1958 roku w Błędogwej Tyczyńskiej. Ukończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych na Wydziale Rzeźby. Dyplom uzyskał w 1985 roku w pracowni prof. Jerzego Bandury. W roku 2007 uzyskał stopień doktora hab. sztuki. Jest wykładowcą w Zakładzie Malarstwa i Rzeźby na Wydziale Architektury i Urbanistyki Politechniki Krakowskiej. W dorobku posiada kilkadziesiąt wystaw indywidualnych, udział w licznych wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Za swoje osiągnięcia twórcze uzyskał kilkanaście nagród i wyróżnień. Wiele nagrodzonych prac zwieńczonych zostało realizacjami pomnikowymi i sakralnymi.

Umiłowanym tworzywem rzeźbiarza jest drewno, a rzeźby dzięki polichromii zyskują dodatkową dramaturgię wyrazu i ekspresji. Kształt obrabianego kawałka drewna już jest inspiracją i sugestią ostatecznej formy. Pierwsze skojarzenie z postacią ludzką, zwierzęcą decyduje o wyborze tematu. Deformacje, jakie stosuje artysta, wynikają zarówno z kształtu drewna, ale są również świadomie stosowane przez rzeźbiarza za po-



Marek Grabowski – bez tytułu, olej, akryl, płyta, 120 x 90 cm

mocą dodawania elementów metalowych, patynowanego plastiku, rzadziej kamienia. Rzeźba dla Józefa Wąsacza jest pretekstem do wyrażania emocji, ekspresji, które w zależności od nastroju czy też otoczenia mogą być egzaltowane albo niezwykle wyciszone. Przykład rzeźby pod tytułem *Początek*, ilustrującej ten artykuł, przedstawia sylwetę mężczyzny, który usiłuje się wydostać z bezdusznej geometrycznej bryły. *Początek* to może być zarówno przedstawienie sportowca na linii startu, jak i bardziej metaforycznie człowieka, który rozpoczyna wewnętrzną walkę z przeciwnościami. W obu interpretacjach zwracamy uwagę na ruch uchwycony przez Wąsacza w tym dziele, który wyraża celnie zatrzymane w kawałku drewna silne emocje.

Obie wystawy w moim odbiorze mają wspólny mianownik. Jest nim ekspresja, którą zarówno artysta może wydobyć z siebie w akcie tworzenia, jak i przedstawić, ujarzmić w swoim dziele. Obie te odsłony ekspresji nie pozwalają widzowi przejść obok nich obojętnie. Dlatego polecam te wystawy, życząc wielu wrażeń.

■ Piotr RĘDZINIAK

Galeria autorska Piotra Rędziniaka

PIOTR BIAŁOGŁOWICZ

Uważni czytelnicy naszego czasopisma zauważyli zapewne, iż zamieszczane w tej rubryce krótkie zapowiedzi, biografie, wystawy nie dotyczą już tylko (jak na samym początku) artystów rodzimych – rzeszowskich i podkarpackich. Pojawia się w Rzeszowie wiele propozycji wystawowych artystów zapraszanych do Rzeszowa z innych miast i ośrodków akademickich. Dzisiejsza zachęta do poznania interesującego, młodego malarza jest o tyle niecodzienna, iż Piotr Białogłowicz – bo o nim mowa – jest synem znanego rzeszowskiego malarza, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego Stanisława Białogłowicza. Artysta urodził się w Głuchołazach. Jest absolwentem LO Carolinum w Nysie. Studia na Wydziale Ma-

larstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni prof. Leszka Misiaka. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 2001 roku. Po dyplomie zamieszkał w Berlinie, gdzie pracuje i realizuje się twórczo. Współpracuje z Jugend im Museum w Berlinie w zakresie projektów, organizacji i realizacji warsztatów twórczych. Uprawia malarstwo, rysunek i fotografię. Dwukrotny stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (1999, 2000). Laureat wyróżnienia w konkursie „Sacrum w Sztuce” (2000) i I nagrody w IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Studenckiego „Pejzaż w malarstwie współczesnym” – ASP Kraków (2001). Wystawę Piotra Białogłowicza zorganizowało Podkarpackie Towarzystwo Zachęty



Piotr Białogłowicz – „Wyobrażenie”, olej, 55 x 65 cm, 2014

Sztuk Pięknych. Oglądać ją można w Galerii na Najwyższym Poziomie – w siedzibie Elektromontażu Rzeszów przy ul. Słowackiego 24 w Rzeszowie.

BROŃ MYŚLIWSKA I SPOSOBY POLOWANIA

Rycerską sprawą było potykanie się sam na sam z groźnym zwierzem



**Sylwia
Chodorowska**

W zaraniu naszej państwowości na łowy wyruszano z tą samą bronią, która służyła do walki z wrogiem. Były to więc przede wszystkim oszczep z żelaznym grotem, używany jako włócznia lub ciskany na odległość, łuki oraz kusze. Początkowo posługiwano się tak zwanym łukiem prostym z cisowego drewna, następnie doskonalszym rodzajem tej broni – łukiem refleksyjnym.

Łuk prosty mierzył około 175 cm, czyli nie przekraczał na ogół wzrostu człowieka, zaś refleksyjny był krótszy (120–130 cm). Ten rodzaj łuku wykonany był z drewna jesionu lub brzoštu. Łuki bardzo dobrze spełniały rolę myśliwskiej broni, były bowiem bardzo sprawne, szybkie i nie płoszyły zwierzę. Po łuku przyszła kusza. Znana podobno u nas już w wieku XII, rozkwit swój przeżywa od XIII do XVII wieku.



Nie znaczą to wcale,

że i znacznie później, bo nawet w początkach wieku XIX polowano przy pomocy tej broni.

Do jednej z dawnych broni myśliwskich należała broń biała, niezbędna zarówno do walki ze zwierzem, jak i do ćwiartowania dziczyzny lub skórowania jej tuszy. Tak więc w wyposażeniu łowcy wchodziły również nóż myśliwski, kordelas i tasak. Jeszcze w wieku XVI polowano na dziki ze specjalnym myśliwskim mieczem, z którego wywodzą się późniejsze kordelasy. Szczególnie uniwersalnym narzędziem na łowy był myśliwski tasak; służył on zarówno do rąbania kości upolowanych zwierząt, jak i wycinania przejść w leśnych gąszczach.

Z nastaniem – także w łowiectwie – trwającej do dziś epoki broni palnej jako pierwsza jej przedstawicielka jawi się na zachodzie Europy już w wieku XV broń lontowa. Była to broń nieporęczna i wysoce kłopotliwa w użyciu. Myśliwy musiał zapalać ładunek czarnego dymnego prochu lontem, który uprzednio zapalał za pomocą isker krzesanych z krzemieni; często wówczas zdarzały się niewypały, groziło również ryzyko uderzenia groźnego zwierza na dym strzału. Następnym etapem rozwoju w myśliwskiej broni palnej stała się broń skałkowa; teraz proch zapalały bezpośrednio iskry krzesane

przez krzesiwo – skałkę, osadzoną w szczękach kurka broni, zaś proch podsypywano na miseczkowatą panewkę w lufie. Kolejną fazą rozwojową stał się zapłon kapiszonowy, w którym zastosowano rtęć piorunującą, wynalezioną pod koniec XVIII wieku; pierwszy zamek kapiszonowy pojawił się około 1820 roku. Eliminował on w znacznym stopniu zdarzające się poprzednio częste niewypały. W tym też czasie zaczęto konstruować pierwsze dubeltówki z zamkami kapiszonowymi.

Pierwsza połowa XIX stulecia przynosi rozwój nowoczesnej, odtłcowej śrutowej broni myśliwskiej o lufach gładkich, używanej do polowania na drobną zwierzynę, oraz broni kulowej, gwintowanej, pozwalającej na precyzyjny strzał, zwłaszcza przy zastosowaniu lunety celowniczej. W roku 1832 C. Le-faucheux skonstruował pierwszą broń odtłcową z zamkami korkowymi, a udoskonalił ją w dwadzieścia lat później Ch.W. Lancaster. Broń tę nazywano lefoszówkami i lankastrówkami. Lefoszówki były bronią łamaną, odtłcową, umożliwiającą szybkie ładowanie. Lankastrówki miały naboje z centralnym

zapłonem, a konstrukcją podobną do spotykanej dzisiaj. Nabój miał łuskę tekturową z metalowym okuciem, w którym pośrodku osadzano sponkę. Do wyrobu luf zastosowano doskonałej jakości stal, wytrzymałą do dobrze wysokie ciśnienie prochu bezdymnego. Ta nowoczesna już broń umożliwiała celne strzelanie do zwierzyny w ruchu.

Na grubego zwierza polowano w dawnej Polsce konno z psami lub obławą. W spotkaniu oko w oko ze zwierzem używano pierwotnie maczug, później toporów, rohatyn i kordelasów. Gdy trzeba było zdobyć większe ilości dziczyzny, otaczano część puszczy sieciami lub zasiekami ze zwalonych drzew i napędzano zwierzynę na głębokie doły zamaskowane chrustem. Bobry łowiono przeważnie w sieci podobne do niewodu jak również chwytało w żelaza, ubijano z zaskradki przy żeremiu lub szcuto psami gończymi, które spuszczano ze smyczy z chwilą ruszania zwierzyny. Myśliwi czatowali na przesmykach, zmieniając stanowiska w zależności od kierunku gonu. Wielkie drapieżniki – rosomaki, wilki, rysie, żbiki, a także drapieżniki futerkowe: lisy, sobole, kuny czy gronostaje – łowiono w różnego rodzaju pułapki, takie jak „wilcze doły”, samostrzały, potrzaski, itp., nieraz bardzo przemyślnie sporządzone.

Na ptactwo i zające polowano z sokołami i jastrzębiami specjalnie do tego celu ułożonymi. Najbardziej cenne były białozory, rzadkie nawet na dworach królewskich, następnie rarogi i sokoły wędrownie. Uboższa szlachta polowała z jastrzębiami – gołębciarzem i krogulcem – które były znacznie łatwiejsze do zdobycia i nietrudne w układaniu. Były to łowy pozbawione niebezpieczeństwa, a przy tym bardzo emocjonujące, toteż na dworach królewskich i magnackich urządzano je bardzo wystawnie, w licznych orszaku dworzan i gości, przeważnie w towarzystwie dam. Obiektem tych polowań były przeważnie dzikie łabędzie i czaple, na które polowano wyłącznie dla przyjemności. W chwili, gdy spłoszone ptaki wzbijały się w powietrze, sokołowi, utrzymanemu dotąd w rękawicy lub na berle, zdejmowano kaptur i – wskazując zdobycz – zachęcano okrzykami do ataku. Walka na ogół była zawzięta, gdyż czaple broniły się ostrym jak sztylet dziobem, a łabędzie uderzeniami swych potężnych skrzydeł. Zmagania te obserwowano, towarzysząc konno walczą-

cym ptakom. Szlachta łączyła przyjemne z pożytecznym, polując na zające i wszelkie ptactwo – od dropi i cietrzewi, a kończąc na przepiórkach.

Miarą wartości sokołów może być fakt, że obowiązek dostarczania ich wymieniano wśród innych warunków w traktatach i układach międzynarodowych. I tak na przykład Krzyżacy, składając hołd z Pomorza królowi Kazimierzowi Wielkiemu, byli obowiązani posyłać co roku do Krakowa sokoły ułożone na swój koszt. Za sokoły Tatarzy wykupywali z niewoli jeńców. Stanowiły one też cenny dar wymieniany między panującymi. Król Jan Kazimierz w zamian za sokoły posłane królowi Francji Ludwikowi XIV otrzymał w darze kilka skrzyń najprzedniejszej porcelany, zdobionej malowidłami przedstawiającymi przewagi myśliwskie polskich sokołów we Francji. Największy rozkwit sokolnictwa w Polsce przypada na wiek XVI. W następnym stuleciu, po śmierci króla Jana III Sobieskiego, zaczyna ono chylić się ku upadkowi i zanika ostatecznie w wieku XVIII.

Prawdziwie męską i rycerską sprawą było jednak potykanie się myśliwego sam na sam z groźnym i silnym zwierzem.

Zebrała i opracowała
■ Sylwia CHODOROWSKA



WIROWANIE NA PLANIE

PISIEWICZE PANY

Bartłomiej Misiewicz jest jak kapitan Kloss – niby zginął, a on za chwilę znowu nadaje – Brunner, ty świniu. Wcale nie chodzi o jakiś przypadek „wańki wstańki”. Działa niczym niejaki Nikodem Dyzma. Ale jak działa! Dyzmy nie witały militarne okrzyki – czołem panie ministrze. A Bartłomieja, jak najbardziej. Dyzmie tylko przedwojenny pułkownik salutował – Bartłomiejowi wielu generałów. Jest jedna różnica – Nikodem był nikim, a Bartłomiej jest pigularzem, bodajże z Łomianek, czyli politycznie także nikim. Miał jednak dobre ucho u władzy wykonawczej, czyli Artura Zawiszy i Antoniego Uchachanego Macierewicza.

Co to znaczy w państwie króla Ubu? Nic i wszystko, jak w owym groteskowym dziele Alfreda Jarry'ego. Okazało się, że wszystkiemu winien sam Misiewicz, który osobiście powoływał się na kluczowe stanowiska bez żadnych kwalifikacji. Sam również odwoływał się i wywalił z partii. Jak u króla Ubu. Nazwano go pisiewiczem – zrost dwu wyrazów PiS i Misiewicz. Ponoć już ponad 2 tysiące takich pisiewiczów odnotowano w naszym najbardziej demokratycznym w świecie kraju, na internetowej liście. A ta ma tendencję dynamiczną. Wszystko odbywa się ponoć zgodnie z życzeniem suwerena, czyli narodu. A jeśli jest to tylko 19 procent dorosłego narodu, to ile w tym suwerena? Skąd mierzonego – od czubka czy od dołu? Jeśli od czubka, to może i zgoda. Ale jeśli od dołu? Sięgnie pewnie do kolan, z których dopiero podnieśliśmy się. Wokół słychać świsty gwizdy! Jeśli wody przybędzie, to i rym będzie. Tako rzeczą życiowi mędracy.

I TY MOŻESZ PISAĆ!

Już kiedyś, gdy w czasach PRL-u zmieniano konstytucję, Antoni Słonimski raczej wyraził swoje zdziwienie – po co nam nowa konstytucja, skoro nie używamy starej. Pasuje to jak ulał do aktualnej rzeczywistości, a konstytucyjna rzeczywistość jak garbaty do ściany. Za ścianę robi tu nasza aktualna konstytucja. Dożyliśmy czasów, w których wszyscy chcą pisać konstytucję. Naliczyłem kilkunastu chętnych do tego mozołu. Od prezydenta, premiera, ministrów, szefów partii, posłów po neofitę Marka Króla, byłego sekretarza KC PZPR. A dlaczego? Jedni twierdzą, że obecna jest postkomunistyczna. Jeśli tak, to Konstytucja 3 maja była postfeudalna, zaś marcowa postzaborowa. Przecież to idiotyzm! Inni chcą zmieniać dla samej zmiany, chociaż obecną znają mniej niż kiepsko. Kolejni wyłącznie dlatego, że obecna ich uwiera pod pachami, blokując geniusz polityczny. Jeszcze inni są przekonani, że tylko oni potrafią to najlepiej zrobić, chociaż z trudnością umieją skleić poprawną logicznie i językowo wypowiedź. To bardzo typowy w naszej historii przypadek politycznej i prawnej megalomanii.

Pewnie nie powróciłbym do tej kwestii, gdyby nie wykrzywane przemówienie prezydenta jedynie słusznej partii podczas trzecemajowych obchodów w stolicy. Otóż ogłosił on urbi et orbi, że przeprowadzi ogólnonarodowe referendum w sprawie konstytucji, ponieważ naród ma prawo wypowiadać się, czy konstytucja podoba mu się, czy nie. Ma prawo określić, jaki system władzy podoba mu się – prezydencki czy jakiś inny. Bo przecież tak po prawdzie to naród rządzi. Niby wszystko tu gra, ale już gołym okiem widać, że to nic nie znaczy. Nie padły żadne szczegóły, głównie w kwestii, na jakie pytanie referendalne naród ma odpowiedzieć. Zaczęły się spekulacje, nie tylko medialne, ale i prawne. Nikt bowiem nie wiedział, co poeta miał na myśli. Nawet wszechwiedzący decydent, Prezes I Ogromny. Jeśli prezydent nie wie, kiedy może przeprowadzić referendum konstytucyjne, to znaczy, że nie czytał tego podstawowego aktu, który precyzyjnie określa warunki jego przeprowadzenia. To kto stoi na konstytucyjnej straży? Ten, który jej nie zna? Po pewnym czasie kancelaria prezydenta puściła bąka, że pytań będzie kilkanaście. Albo nie wiedzą, co to w sensie prawnym jest referendum, albo rzną głupa. Bardziej realna jest ta druga możliwość, ponieważ referendum to nie jest gimnazjalny bądź maturalny egzamin z wiedzy obywatelskiej.

Za chwilę, na zmianę z minister Zaleską, będą prezydenta pokazywać ludziom z niskim ciśnieniem. Minister Zaleska na tę dolegliwość już niezwykle skutecznie pomaga. Tak twierdzą znawcy przedmiotu.

Cóż zatem mogą zrobić orędownicy nowej konstytucji? Może skorzystają z pomysłu tych, którzy uchwalali tę z 3 maja? Nie dosyć, że uchwalono ją w warunkach zamachu stanu (notabene wojskowo porządku pilnował książę Józef Poniatowski), to jeszcze chytrym podstępem. Świąteczna przerwa posłów miała trwać do 5 maja, a przecież wiadomo wszystkim, jak biesiadnie w warunkach świątecznych zaangażowana była nasza szlachta. Zwolennicy konstytucji jednak bez ogłaszania zmienionego terminu rozpoczęcia obrad, ale imiennymi zaproszeniami ten termin przyspieszyli o dwa dni. Spośród około 500 posłów przybyło tylko 182, z tego jedynie 72 przeciwników. Fortel powiódł się. Uchwalono konstytucję większością obecnych na obradach głosów. Przecież sytuacja może się powtórzyć! Nauka radziecka zna takie przypadki.



ODPRYSKI

NIC SIĘ NIE DZIEJE

*Co u nas? Jak to u nas. Lepiej być nie może.
Bóg upadł. Lecz w ogóle u nas nie najgorzej
Żyjemy świetnie, bo jeszcze żyjemy.
I nie zginęło nam nic oprócz kraju...*

Ernest Bryll

Bo u nas jak zawsze. Comiesięczne przypomnienie bohaterstwa ofiar Smoleńska. A mnie, i nie tylko, nie obchodzi, czy w Smoleńsku to był zamach, czy wypadek. Bo o bohaterstwie można by było mówić, gdyby owe ofiary wiedziały, że zginą, a mimo to w poczuciu obowiązku wsiadły do samolotu. Żadna z nich nie powiedziała „powiedz wszystkim, że zachowałem się jak było trzeba”. Leciwały na uroczystości. Owszem, zginęły, ale nie można nazywać ich bohaterami i wyczytywać tzw. „apel smoleński” jako dodatek do apelu poległych w jakimkolwiek miejscu walki Polaków. Dla mnie jest to obraza poległych obrońców mojej ojczyzny.

I jak zawsze niejaki pan Duda udowadnia, że jest samodzielnym politykiem. A jest całkowicie zależny od „wielkiego” wodza Kaczyńskiego, a w ogóle jego pozycja w PiS-ie sięga pierwszego schodu budynku pałacu prezydenckiego. Jedynym jego atutem jest to, że nie może być zdymisjonowany



przez Jarusia, ale trzyma się go i PiS, żeby mieć jakiejkolwiek szansę na drugą kadencję. A są one takie jak moje, że zostaną papierzem. Bo z tego, co się u nas dzieje, zaczynają sobie zdawać sprawę nawet moje sąsiadki, które od lat adorują Świętą Rodzinę na podwórkowych majówkach. Tu w Rzeszowie! I to jest optymistyczne.

A u nas, jak to u nas w maju, dzieje się wiele. Oj wiele. Już na początku odbyło się kolejne święto tzw. Paniagi, które jest wyrazem traktowania tej zasłużonej ulicy przez rzeszowian przede wszystkim tych, którzy rzeszowskość sobie przypisują lub tu się urodzili, ale są na tyle młodzi, że ich rzeszowskie korzenie sięgają innego miejsca. Miejsca ich rodziców, przybyłych do Rzeszowa jako tzw. niegdyś chłoporobotnicy.

Nazwę święta wymyślił znany rzeszowski literat, który najprawdopodobniej chciał zaślusnąć jako swój, rzeszowski chłopak, i zaproponował menelskie brzmienie jej święta, co chywały ulicy nie przynosi. I nie jest winą literata, że zrobił, co zrobił. On się wpisał w sposób myślenia o tej ulicy w całym okresie powojennym. Czterokrotne niszczenie jej remontażami zniszczyło jej galicyjski charakter. Ale kogo to obchodzi. Podobnie jak dzisiejsza inteligencja rzeszowska uważa, dzięki rzeszowskim dziennikarzom, że jest to najstarsza ulica miasta, a młodzi uważają, że Nowe Miasto jest za Wiślkiem. Mało tego. Z naszej telewizji można było dowiedzieć się od uniwersyteckiego naukowca, że Nowe Miasto było na dzisiejszym placu Ofiar Getta.

Ale nic to, tegoroczny odpust i tak przejdzie do historii, bo po raz pierwszy odbył się w al. Lubomirskich i na Rynku, z racji właśnie czwartej dewastacji ulicy. Więc co u nas? Jak to u nas. Lepiej być nie może.

Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ

■ Roman MAŁEK



Jerzy Maślanka

Pani Reforma

Dyrektor z za firanki zerka, drżą pedagogzy starzy i młodzi, alarm dla szkoły, gotowość wielka, Pani Reforma nadchodzi.

W naszych gimnazjach strach się budzi, albowiem stanie się niebawem, wyrzuci się porządnych ludzi, tak sprawiedliwie, zgodnie z prawem.

Kurator musi się wykaazać, kiedy ma działać system nowy, aby się władzy nie narażać, ciąć równo niepokorne głowy.

Biskup poświęci nowe stołki, w jego szlachetnym jest zwyczaj, przecież panowie nie pacholki, coraz ciekawiej rządzą krajem.

Programy zgrane, przemyślane, właściwie nie ma już kłopotów, bo dla ojczyzny ukochanej mamy czas nowych patriotów.

A nadchodząca znów odnowa, szachów i rosad też dotyka, chociaż tendencja jest światowa, by również uczyć gry w chińczyka.

Komuś się bekło czy też rzekło, i dalej rośnie ta głupota, czyli Zalewskiej się upiekło, koniec dyskusji – kobyłka u płota.

PS

We wrześnie się wyjaśni ludziom, nie będzie w szkole uczył, rządził, dotąd pracując w żmudnym trudzie, Ten, którego pradziad błdził.

Majowe tęsknoty



Baran (21 III–20 IV) A działka nadal czeka i czeka...



Byk (21 IV–20 V) Majowe tęsknoty za wypoczynkiem z ukochaną osobą przesłonić mogą realia.



Bliznięta (21 V–21 VI) Napraw rower i zrób z niego pożytek.



Rak (22 VI–22 VII) Jest zasada: jeśli nas nie chcą, to tam się nie dobijamy.



Lew (23 VII–23 VIII) Nadchodzi czas, by pomyśleć o powiększeniu rodziny.



Panna (24 VIII–22 IX) Słodycz jest potrzebna, ale uważaj, czy ktoś oby nie chciał przesłodzić.



Waga (23 IX–23 X) Dobra książka i leżak w ogrodzie czekają na ciebie.



Skorpion (24 X–22 XI) Jeszcze trochę i zasłużony urlop.



Strzelec (23 XI–21 XII) Masz dobry układ gwiazd.



Koziorożec (22 XII–20 I) Merkury – opiekun kupców będzie Ci sprzyjał.



Wodnik (21 I–19 II) Nie zawsze się udaje upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.



Ryby (20 II–20 III) Nie zawojujesz całego świata pustymi frazesami.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

Bosa stopa na ziemi

Za oknem upragniona wiosna, maj cieszy zielenią, ptaki koją nasze uszy swym śpiewem wśród drzew, krzewów i łąk, aż chce się przebywać poza murami domów i blokowisk. Jest to odwieczne dążenie człowieka do natury, z którą niezmiernie jest związany i od której współczesny człowiek w XXI wieku bezmyślnie się odcina i niszczy ją. I to nie tylko dotyczy degeneracji zielonych płuc Amazonii, ale i naszego stosunku do najmniejszego skrawka zieleni w miejscu zamieszkania. Oczywiście, jest znacznie lepiej niż nawet kilka lat temu, ale szacunku do przyrody zbyt mało widać. Drzewa, bezmyślnie i grubiaństwo okaleczone z gałęzi, wyglądają niczym wykrzykniki Apokalipsy. Podświadomie dążymy do tej przyrody, a jednocześnie wydłużamy do niej dystans. Człowiek od początku swej cywilizacji może całym sobą chłonąć przyrodę, wystarczy tylko zaufać intuicji, swym wewnętrznym podszepcom, które straciliśmy, stając się dorosłymi. Spójrzmy na dzieci, które najchętniej chodziłyby boso i nago. Nie zachęcam do paradowania nago, ale do dotyku ziemi bosą stopą. Już żyjący tysiące lat temu twórca medycyny Hipokrates dobitnie powtarzał: „Najlepsze obuwie to brak

obuwia”. W stopach bowiem znajduje się blisko 70 tysięcy zakończeń nerwowych całego człowieka, odpowiedzialnych za połączenia między najważniejszymi częściami ciała, czyli, mówiąc współczesnym językiem – stopy są prawdziwym przekaźnikiem bodźców. Jako ziemskie stworzenia jesteśmy połączeni z ziemią poprzez stopy. Z chwilą pojawienia się obuwia, zmniejszył się kontakt organizmu ludzkiego z ładunkami elektrycznymi ziemi, a uziemienie jest niezbędnym połączeniem energetycznym z podłożem, które możemy osiągnąć, chodząc boso. Propagator wodolecznictwa Sebastian Kneipp w książce *Moje leczenie wodą* do doskonałych środków zdrowotnych zaliczył chodzenie boso po trawie, brodzenie w zimnej wodzie, chodzenie po szronie, a nawet jedno- czy dwuminutowe chodzenie po śniegu. Współcześni lekarze przychylają się do tego, że chodzenie boso po miękkim podłożu (trawa, piasek) wzmacnia mięśnie i więzadła, wpływa relaksacyjnie, koryguje płaskostopie, a nawet korzystne jest przy rozdrażnieniach, nerwicach i chorobach wieńcowych. Zatem, upajajmy się majem i chłońmy dobro natury choć przez chwilę swymi zmęczonymi współczesną cywilizacją stopami. ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

PLACEK Z RABARBAREM

Kruszonka: 12,5 dag masła • 20 dag mąki • sól • 6 dag cukru pudru • 1 opakowanie cukru

waniliowego.

Masło roztopić i wystudzić. Mąkę wsypać do miski, wymieszać ze szczyptą soli, przesianym cukrem pudrem i cukrem waniliowym, wlać masło. Z tych składników widelcem wyrobić kruszonkę.

Dodatkowo: ½ kg rabarbaru • 4 dag zmielonych migdałów.

Ciasto ucierane: 22,5 dag masła • 22,5 dag cukru • szczypta soli • 3 jajka • 27,5 dag mąki 2 łyżeczki proszku do pieczenia • 15 dag jogurtu naturalnego.

Robotem kuchennym ubić masło z cukrem i solą na puszystą masę. Dodawać po jednym jajku, każde ubijać co najmniej 3 minuty. Mąkę wymieszać z proszkiem do pieczenia i przesiać na masę maślaną. Dodać jogurt (ale nie prosto z lodówki) i całość krótko wymieszać. Blachę wyłożyć papierem do pieczenia, wylać ciasto, wyrównać. Ciasto delikatnie posypać migdałami, wyłożyć pokrojony rabarbar, równomiernie posypać kruszonką, następnie resztą zmielonych migdałów. Piec w nagrzanym piekarniku do 175°C przez 40–45 min. Po upieczeniu ciasto można posypać cukrem pudrem, ale doskonalsze jest z ubitą śmietanką.



FRASZKI

Adam Decowski

OBY NIE

Jeszcze tylko jeden wiek i z Bałtyku będzie ściek.

NIEBEZPIECZNA STREFA

Niebezpieczna strefa krytykowanie szefa.



Czesław P. Kondraciuk

MUZYKALNY

Ten to zawsze był na fali: potrafił tańczyć jak mu zagrali...

O LAIKACIE W KOŚCIELE

Niechaj ktoś mi wytłumaczy, co laikat w wierze znaczy?



LIMERYKI

Marek Pelc

Dwóch studentów z Jarosławia, coraz śmielsze tezy stawia: w całym przyszłym roku, od świtu do zmroku, nie pić wódki postanawia.



Regina Nachacz

Słodki limeryk z Rzeszowa i sentymalna mowa. Galicyjski Kraków, tają kresowy Lwów, serca lukrowane miodem!

ELEMENT MIASTA INTELIGENTNEGO

Rozmowa z Dariuszem Kotowiczem, dyrektorem ds. technicznych MPEC Sp. z o.o. Rzeszów



❑ Jak zbudowany jest system ciepłowniczy Rzeszowa?

– Sieć ciepłownicza, poprzez którą ciepło dostarczane jest do 1485 węzłów ciepłych (w tym 83 grupowych), ma 225 km długości. Zbudowana jest w układzie pierścieniowym, dzięki czemu ciepło może być przesyłane w dwóch kierunkach. To gwarantuje niezawodność dostaw ciepła dla celów centralnego ogrzewania, wentylacji, klimatyzacji oraz przygotowania ciepłej wody użytkowej.

❑ Jaka jest skala działań inwestycyjnych?

– To przede wszystkim sukcesywna rozbudowa sieci ciepłowniczej oraz modernizacje i remonty wyeksploatowanych, nieefektywnych energetycznie odcinków, wykonanych w technologii tzw. tradycyjnej kanałowej na nowoczesne rury preizolowane. Szczególną uwagę zwracamy na budowę nowoczesnych węzłów ciepłych wyposażonych w automatykę pogodową oraz na budowę modułów węzłowych służących przygotowaniu ciepłej wody użytkowej. Istotne jest również likwidowanie wymiennikowni grupowych i zewnętrznych instalacji odbiorczych, tzw. sieci ciepłowniczych niskich parametrów, poprzez budowę nowych przyłączy ciepłych oraz indywidualnych węzłów ciepłych w poszczególnych budynkach.

❑ To zapewne немало kosztuje?

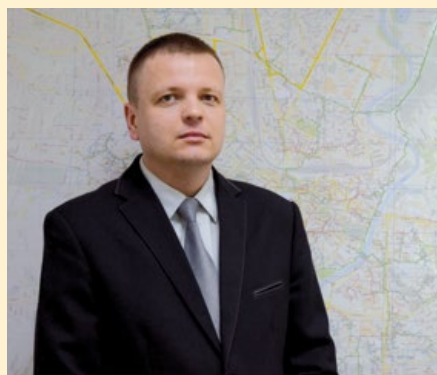
– Tylko w latach 2007–2016 łączne nakłady finansowe na inwestycje i remonty całego systemu ciepłowniczego Rzeszowa wyniosły ponad 153,4 mln zł. W tym czasie wybudowaliśmy oraz zmodernizowaliśmy 52,81 km sieci ciepłowniczych. Natomiast w ramach nowych przyłączy, likwidacji wymiennikowni grupowych oraz programu „Ciepła woda” przez minione pięć lat wybudowaliśmy 330 nowoczesnych węzłów ciepłych.

❑ Co zostanie wykonane w roku 2017?

– W tym roku na realizację planów inwestycyjno-remontowych mamy 28,16 mln zł. Wybudujemy i zmodernizujemy 16,2 km sieci ciepłowniczej, czyli dwa razy tyle co w roku 2016. Natomiast w ramach nowych przyłączy, zmiany sposobu zasilania oraz programu „Ciepła woda” wybudujemy 137 nowoczesnych węzłów ciepłych – o 40 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Kwota ta obejmuje również zadania związane z bieżącym remontem i konserwacją całego systemu ciepłowniczego.

❑ Czy wykorzystaliście szansę, jaką stworzyła unijna perspektywa finansowa 2007–2013?

– Oczywiście, że tak. Pozyskaliśmy środki finansowe z programów unijnych zarówno lokalnych, jak i ogólnokrajowych – ze wszystkich, które dotyczyły ciepłownictwa. Wymienić tu należy przede wszystkim Regionalny Program Operacyjny Wojewódz-



Dariusz Kotowicz

stwa Podkarpackiego oraz Program Operacyjny Infrastruktura i Środowisko. Zrealizowaliśmy inwestycje w ramach tych programów za 23,93 mln zł, z czego dofinansowanie wyniosło 13,06 mln zł. W latach 2010–2015 wykonaliśmy w ten sposób 18 zadań polegających na modernizacji sieci ciepłowniczych o średnicach od 2 x Dn200 do 2 x Dn800 mm o łącznej długości 7 km.

❑ A jakie są plany związane z perspektywą unijną na lata 2014–2020?

– W tym roku rozpoczynamy realizację czterech projektów inwestycyjnych o łącznej wartości 80,6 mln zł. Planowane jest uzyskanie dofinansowania średnio na poziomie 50 proc. kosztów kwalifikowanych. Inwestycje współfinansowane będą z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, a realizowane w latach 2017–2023. Wskazane projekty inwestycyjne dotyczą budowy i modernizacji sieci ciepłowniczych oraz likwidacji części wymiennikowni grupowych wraz z budową węzłów ciepłych. Zostaną zrealizowane łącznie 62 zadania, w ramach których wybudujemy i zmodernizujemy sieć ciepłowniczą na odcinku 35 km.

❑ Czy to wszystkie działania związane z pozyskiwaniem pieniędzy z zewnątrz na inwestycje?

– To nie wszystko. Bo w br. uczestniczymy również w programie likwidacji niskiej emisji KAWKA II, w ramach którego wybudujemy sieć i przyłącza ciepłe oraz zainstalujemy dwufunkcyjne węzły ciepłe w budynkach obecnie ogrzewanych piecami węglowymi. Dotyczy to budynków wielorodzinnych przy ul. Kopernika 5, Matejki 10 oraz Okrzei 12 i Sobieskiego 4. Wartość projektu to 367 tys. zł. Dofinansowanie wyniesie 45 proc. kosztów kwalifikowanych. Staramy się też pozyskać środki finansowe na montaż ogniw fotowoltaicznych na 7 budynkach stanowiących majątek naszego przedsiębiorstwa. System PV umożliwi pozyskanie energii elektrycznej ze słońca w ilości około 40 proc. rocznego zużycia energii elektrycznej przez te budynki. Tym samym ogniw fotowoltaiczne umożliwią zmniejszenie opłat za zużycie energii elektrycznej, a pośrednio zredukowana zostanie emisja dwutlenku węgla do atmosfery. W projekcie wartości

0,5 mln zł planowane dofinansowanie wynosi 45 proc. kosztów kwalifikowanych.

❑ System ciepłowniczy jest częścią organizmu miejskiego. Czy działania MPEC Rzeszów wpisują się w koncepcję miasta inteligentnego, tzw. modelu smart city?

– W tym roku realizowany jest program pilotażowy związany z wprowadzeniem systemu zdalnego monitoringu i sterowania węzłami ciepłymi stanowiącymi majątek MPEC Rzeszów. System ten będzie umożliwiał zdalny monitoring i regulację parametrów eksploatacyjnych węzła ciepłego w zakresie centralnego ogrzewania, technologii i podgrzewu wody wodociągowej. Przyszłościowo dla mieszkańców Rzeszowa, naszych odbiorców ciepła systemowego, dostępny będzie tzw. panel abonenta umożliwiający odczyt ww. parametrów, w tym bieżącego zużycia energii ciepłej przez dany budynek. Program pilotażowy obejmuje również system zdalnego monitoringu i wykrywania stanów awaryjnych rur preizolowanych sieci ciepłowniczych. W wymienionych programach uczestniczą specjalistyczne firmy zajmujące się wprowadzaniem innowacyjnych rozwiązań w systemach ciepłowniczych. Planujemy również uruchomienie programu pilotażowego systemu zdalnego sterowania armaturą odcinającą, tzw. telemechaniki w komorach ciepłowniczych, czyli systemu zdalnego sterowania przepustnicami odcinającymi poprzez zastąpienie istniejących ręcznych przekładni mechanicznych nowoczesnymi siłownikami elektrycznymi. Co istotne, docelowo wspomniane systemy zintegrowane zostaną z systemami już funkcjonującymi w MPEC Rzeszów, takimi jak GIS – system zarządzania zasobami przestrzennymi, telemetrią systemu ciepłowniczego oraz z systemem zdalnego odczytu liczników ciepła. Wdrożenie tych wszystkich rozwiązań, dla których prowadzone są wskazane programy pilotażowe, spełni warunki wymagane dla inteligentnej sieci ciepłowniczey.

❑ Jak można opisać krótko korzyści z tych wszystkich działań?

– Istotą działań rozwojowych, modernizacyjnych i remontowych oraz pilotażowych, jakie podejmujemy, jest utrzymanie sprawności systemu ciepłowniczego naszego miasta na wysokim poziomie. Tak by system ten charakteryzował się wysoką efektywnością energetyczną, był zawsze niezawodny, funkcjonalny, oszczędny, ekologiczny i zarządzany z wykorzystaniem najnowszych dostępnych technologii informatycznych i komunikacyjnych. Celem jest spełnienie wszystkich założeń tzw. inteligentnych systemów ciepłowniczych, które stanowią również jeden z elementów nowoczesnej koncepcji miasta inteligentnego, tzw. modelu smart city.

Rozmawiał Ryszard Zatorski



Zespół Szkół Technicznych
im. Eugeniusza Kwiatkowskiego
w Rzeszowie



Kierunki z przyszłością

Zespół Szkół Technicznych
im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie

Technikum Nr 9

Technikum nr 9 proponuje atrakcyjne kierunki nauczania, zapewniające praktyczne wykształcenie:

 **technik informatyk**

 **technik elektronik**

 **technik mechanik**

 **technik organizacji reklamy**

 **technik teleinformatyk**

Liceum Ogólnokształcące Nr XIV - innowacja wojskowa Branżowa Szkoła I stopnia Nr 10

KLASY PATRONACKIE RZESZOWSKICH PRACODAWCÓW

Współpracujemy z czołowymi rzeszowskimi firmami, m. in:



WSK „PZL-Rzeszów” S.A.

AVIATION VALLEY

Software Mind

F&Home

ideo



Poprzez współpracę z czołowymi firmami miasta i regionu oraz uczelniami wyższymi (Politechnika Rzeszowska, Wyższa Szkoła Biznesu w Nowym Sączu, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Uniwersytet Rzeszowski) szkoła na bieżąco dostosowuje treści kształcenia do aktualnego stanu wiedzy z danej dziedziny. Autorskie rozwiązania programowe naszych nauczycieli są konsultowane i wdrażane we współpracy ze specjalistami z w/w firm i uczelni. Naszym uczniom zapewniamy praktyki i staże w renomowanych firmach miasta, regionu i za granicą.



Zespół Szkół Technicznych
im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie
Technikum Nr 9
oraz Liceum Ogólnokształcące Nr XIV



ul. Adama Matuszczyka 7
tel. 17 748 31 40
e-mail: sekretariat@zstrzeszow.pl
www.zstrzeszow.pl



Jesteśmy na:



/zstrzeszow



CHEMIA BUDOWLANA
GREINPLAST



KLASYCZNIE
i elegancko

NOWOCZEŚNIE

ELEGANCKO

KLASYCZNIE



NOWOCZEŚNIE
i elegancko



www.greinplast.pl